

**Łaskawej Patronce Stolicy
w kościele XX. Jezuitów,
z wdzięcznością za łaski
i prośbą o Matczyną Opiekę
nad Miastem Nieujarzmionym
– Stefan Kardynał Wyszyński,
Prymas Polski, Niewolnik Maryi.**

*(słowa na odwrocie korony
ofiarowanej przez Pawła VI)*

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

**Rok XXII
Nr 10 (244)**

Październik 2018



Msza św. w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, Patronki Warszawy 8 października 2018 r. Fot. Wojciech Łączyński

Kalendarz liturgiczny – październik

1 października – św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, zwana także Małą Tereską (dla odróżnienia od św. Teresy z Avili, zwanej Wielką) albo Teresą z Lisieux, urodziła się w Alençon (Normandia) 3.01.1873 r. jako dziewiąte dziecko Ludwika i Zofii. [...] Zmarła 30 września 1897 roku, zapowiadawszy: *Chcę, przebywając w niebie, czynić dobro na ziemi. Po śmierci spuszczę na nią deszcz róż.* Pius XI beatyfikował ją w 1923 r., a już w dwa lata później – kanonizował. W 1927 r. ogłosił ją, obok św. Franciszka Ksawerego, główną patronką misji katolickich. W 1997 r., w 100. rocznicę śmierci św. Teresy, papież św. Jan Paweł II ogłosił ją doktorem Kościoła – razem z Teresą z Avili i Katarzyną ze Sieny.

2 października – świętych Aniołów Stróżów

4 października – św. Franciszka z Asyżu

Św. Franciszek – Jan Bernardone – przyszedł na świat w 1182 r. w Asyżu w środkowych Włoszech. [...] 24 lutego 1208 r. podczas czytania Ewangelii o rozesłaniu uczniów, uderzyły go słowa: *Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski* (Mt 10,10). Odnalazł swoją drogę życia. Zrozumiał, że chodziło o odnowę Kościoła targanego wewnętrznymi niepokojami i herezjami. [...] Zmarł 3 października 1226 r. o zachodzie słońca w kościele Matki Bożej Anielskiej w Asyżu. Kiedy umierał, prosił, by bracia zwlekli z niego odzienie i położyli go na ziemi. Rozkrzyżował przebite stygmatami ręce. Odszedł z psalmem 141 na ustach, wcześniej wysłuchawszy Męki Pańskiej według św. Jana. W chwili śmierci miał 45 lat. W dwa lata później uroczyste kanonizował go Grzegorz IX.

5 października – św. Faustyny Kowalskiej, dziewicy

Helena Kowalska urodziła się 25.08.1905 r. w rolniczej rodzinie z Głogowca k/Lodzi jako trzecie z dziesięciorga dzieci. [...] 1 sierpnia 1925 r. została przyjęta do Zgromadzenia. Postulat odbywała w Warszawie, a nowicjat w Krakowie, gdzie w czasie obłóczyn zakonnych razem z habitem otrzymała imię Maria Faustyna. [...] Po długich cierpieniach, które znosiła bardzo cierpliwie, zmarła 5.10.1938 r. w wieku 33 lat. S. Faustyna została beatyfikowana 18.04.1993 r., a ogłoszona świętą 30 kwietnia 2000 r. Uroczystość kanonizacji przypadła w II Niedzielę Wielkanocną, którą św. Jan Paweł II ustanowił wtedy świętem Miłosierdzia Bożego.

7 października – Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej

9 października – bł. Wincentego Kadłubka, biskupa

Wincenty urodził się w Karwowie pod Opatowem pomiędzy 1155 a 1160 r. Zmarł w Jędrzejowie 8 marca 1223 r. i został pochowany w prezbiterium klasztornej kościoła, co może świadczyć o tym, że zmarł w opinii świętości. 13 listopada 1634 r. synod krajowy pod przewodnictwem prymasa Jana Wężyka wniósł do Stolicy Apostolskiej urzędową prośbę o kanonizację Wincentego Kadłubka (oraz Stanisława Kostki, Kingi, Władysława z Gielniowa, Jozafata Kuncewicza i Jana Kantego). W roku 1764 Kongregacja Obrzędów zatwierdziła kult, a papież Klemens XIII podpisał odpowiednią bullę, co równało się formalnej beatyfikacji.

11 października – św. Jana XXIII, papieża

Urodził się we Włoszech 25.11.1881 r. jako Angelo Giuseppe Roncalli, w biednej rodzinie chłopskiej. [...] W 1958 roku, po śmierci Piusa XII, podczas trzydniowego konklawe, kard. Roncalli został wybrany na papieża. [...] Zmarł 3.06.1963 roku, o godzinie 19.49 (dzień po Zesłaniu Ducha Świętego), Jego ostatnie słowa brzmiały: „Nie mam innej woli, jak tylko wolę Boga. *Ut unum sint!*” (Aby byli jedno!). Św. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym w 2000 roku, razem z papieżem Piusem IX. W liturgii wspominany jest 11 października – w rocznicę dnia, w którym nastąpiło uroczyste otwarcie Soboru Watykańskiego II. Jan XXIII został kanonizowany przez papieża Franciszka – wraz z Janem Pawłem II – na placu św. Piotra w Rzymie w niedzielę Miłosierdzia Bożego, 27.04.2014 r.

12 października – bł. Jana Beyzyma, prezbitera

Jan Beyzym urodził się 15.05.1850 roku w Beyzymach na Wołyniu. 26.07.1881 r. w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie. W wieku 48 lat podjął decyzję o wyjeździe na misje. Wyczerpany pracą ponad siły, o. Beyzym zmarł 2.10.1912 roku, otoczony nimbem bohaterstwa i świętości. Jego beatyfikacji dokonał podczas swej ostatniej pielgrzymki do Polski św. Jan Paweł II. na krakowskich Błoniach 18.08.2002 r.

13 października – bł. Honorata Koźmińskiego,

Wacław Koźmiński urodził się 16.10.1829 r. w Białej Podlaskiej, w rodzinie inteligenckiej, jako drugi syn Stefana i Aleksandry z Kahlów. 8.12.1848 r. wstąpił do klasztoru kapucynów. 21 grudnia przyjął habit zakonny i otrzymał imię Honorat. [...] Wyczerpany pracą apostolską, zmarł 16.12.1916 r. w opinii świętości. 16.10.1988 r., w 10. rocznicę swego pontyfikatu, beatyfikował go św. Jan Paweł II.

14 października – św. Małgorzaty Marii Alacoque, – bł. Radzima Gaudentego, biskupa

Radzim pochodził z książęcego czeskiego rodu Sławnikowiców. Urodził się między 960 a 970 r. Był przyrodnim bratem św. Wojciecha. W Prusach Radzim był naocznym świadkiem jego męczeństwa [...] Według katalogu arcybiskupów gnieźnieńskich Radzim-Gaudenty zmarł w roku 1006.

15 października – św. Teresy od Jezusa,

16 października – św. Jadwigi Śląskiej

17 października – św. Ignacego Antiocheńskiego,

18 października – św. Łukasza, Ewangelisty

19 października – bł. Jerzego Popiełuszki,

20 października – św. Jana Kantego, prezbitera

22 października – św. Jana Pawła II, papieża

23 października – św. Jana Kapistrana, prezbitera

23 października – św. Józefa Bilczewskiego, biskupa

26 października – bł. Celiny Borzęckiej, zakonnicy

28 października – świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza

Biskupi na XVIII Dzień Papieski: Potrzeba ojców, którzy potrafią pełnić swoją rolę

„Współcześnie [istnieje] zapotrzebowanie na ojców, którzy potrafią pełnić swoją rolę, łącząc czułość z powagą, wyrozumiałość z surowością, koleżeństwo z autorytetem” – między innymi te słowa Ojca Świętego Jana Pawła II cytują biskupi w liście pasterskim zapowiadającym XVIII Dzień Papieski. Będziemy go obchodzić w niedzielę, 14 października pod hasłem „Promieniowanie ojcostwa”.

Biskupi w liście do wiernych przedstawiają obraz ojca ukazany w nauczaniu św. Jana Pawła II. Piszą najpierw o miłości łączącej Boga Ojca i Syna. O tym, że Bóg, który dał się nam poznać przez Jezusa Chrystusa, jest wzorem ojcostwa ziemskiego. Jego najważniejszą cechą jest zdolność do nieskończonej miłości i ofiarowania siebie. Jak czytamy, wyrazem szczególnie głębokiej miłości Boga wobec człowieka były Jego zbawcze interwencje w dziejach Narodu Wybranego.

Ojcostwo ludzkie – jak wskazują biskupi, odwołując się do św. Jana Pawła II – jest „odpowiedzialne za życie poczęte pod sercem matki i ma wraz z nią, z troską podejmować się obowiązku wychowania”. Zauważają, że ojciec odgrywa istotną rolę w rozwoju osobowości dziecka, m.in. w odkrywaniu jego tożsamości płciowej, rozwijaniu poczucia własnej wartości oraz usamodzielnianiu się w życiu. „Fundamentalny jest również udział ojca w procesie rozwoju wiary dziecka. Kształtuje bowiem ono obraz Boga poprzez przykład zachowań swojego ojca” – piszą biskupi.

W kolejnej części listu nawiązują do postawy patriotyzmu, na którą również duży wpływ ma ojciec. Zachować i przekazać dziedzictwo patriotyzmu – jak piszą biskupi – można przede wszystkim przez silną rodzinę. W tym kontekście podkreślają równorzędną rolę matki i ojca w wychowaniu potomstwa. „Przyjęcie daru życia, jak i obowiązek wychowania dziecka, spoczywają zarówno na kobiecie, jak i mężczyźnie. Z jednej strony ojciec nie może być tu wykluczany, z drugiej zaś – sam nie może zwalniać się z tej odpowiedzialności” – czytamy.

Biskupi zwracają też uwagę na współczesny kryzys ojcostwa. Według nich wiąże się on często z kryzysem męskości, który przejawia się w niedojrzałości duchowej i emocjonalnej, niezaradności oraz braku pewności siebie. „Niebezpieczna jest też postawa swobodnego



używania życia oraz lęk przed zawieraniem trwałych związków i podejmowaniem decyzji na całe życie.

Bolesne konsekwencje dla żony i dzieci rodzi sytuacja, gdy ojciec niejednokrotnie bardziej utożsamia się z wykonywanym zawodem lub firmą niż własną rodziną. Nie można nie wspomnieć w tym miejscu o fizycznym braku ojca w rodzinie spowodowanym przez wyjazd w celach zarobkowych” – czytamy.

W odpowiedzi na te niebezpieczeństwa biskupi przywołują dramat Karola Wojtyły zatytułowany „Promieniowanie Ojcostwa”, według którego drogą przezwyciężenia kryzysu ojcostwa jest uświadomienie sobie bycia dzieckiem Boga. „Mężczyzna w ten sposób odkrywa autentyczny obraz Ojca, który może realizować swoim życiem, nawet w sytuacji braku właściwych wzorców wyniesionych z domu rodzinnego.”

Na zakończenie listu biskupi wyrażają wdzięczność ojcom, którzy z gorliwością realizują trud wychowania dzieci. Ogarniają też modlitwą osoby, które nie doświadczyły w swoim życiu autentycznej miłości ojca. Przypominają, że w wychowanie młodego pokolenia włącza się od 18 lat Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia.

Młodych ludzi związanych z Fundacją będzie można wesprzeć jak co roku podczas Dnia Papieskiego. „Wierzmy, że stypendyści będą w przyszłości świadkami wartości duchowych, rodzinnych i patriotycznych w duchu nauczania Papieża Polaka.”

BP KEP

06-10-2018

<https://episkopat.pl/list-konferencji-episkopatu-polski-zapowiadajacy-obchody-xviii-dnia-papieskiego-pod-haslem-promieniowanie-ojcostwa/>

BR 10/2018

ŚW. JAN PAWEŁ II PROMIENIOWANIE OJCOSTWA

„Promieniowanie ojcostwa” – takie słowa są hasłem tegoż rocznego, 18. już **Dnia Papieskiego**. Będzie on obchodzony 14 października, a koordynatorem wydarzeń jak co roku będzie Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”.

W tym roku przypada 40. rocznica wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, ale także 60. rocznica jego biskupiej konsekracji¹.

Hasło Dnia Papieskiego „Promieniowanie ojcostwa” to tytuł dramatu Karola Wojtyły z 1964 roku. Dramat został przez autora opatrzony podtytułem „misterium.” W tekście tego utworu znajdujemy m. in. takie słowa:

Po jakimś długim czasie zdołałem zrozumieć, że nie chcesz, ażebym był ojcem, nie stając się dzieckiem. [...]

Wtedy pojawiły się we mnie dwie myśli. Myśl pierwsza: „Ojcowie nie wrócą do siebie, jesteś więc niepotrzebny, idź, pomieszaj się teraz z tłumem, i najlepiej zatrac się z nim razem”. Myśl druga: „Ojcowie wracają przez dzieci, na gruncie dziecięcej duszy stale odżywa ojciec”.

I widzieliśmy to w osobie Ojca Świętego, w jego postawie. Jak przez cały czas nieustannie w jego życiu powracali, na gruncie jego dziecięcej duszy, dwaj Ojcowie. Jeśli bowiem chcemy zauważyć, rozczytać i skorzystać z promieniowania ojcostwa Patrona naszych szkół, nie możemy nie rozpoznać i nie dostrzec tych dwóch Ojców. Spotkaniem obu wątków ojcowskich może być wydarzenie z życia małego Karola Wojtyły. Jest to historia pewnej modlitwy². Tej modlitwy nauczył syna jego ojciec Karol Wojtyła, kiedy pewnego dnia zauważył, że syn niezbyt gorliwie wypełnia obowiązki ministranta. Tak to zdarzenie po latach wspominał sam papież:

W wieku dziesięciu, dwunastu lat byłem ministrantem, ale niezbyt gorliwym. Mój ojciec, spostrzegłszy moje niedyscyplinowanie, powiedział pewnego dnia: «Nie jesteś dobrym ministrantem. Nie modlisz się do Ducha Świętego». I pokazał mi jakąś modlitwę. Nie zapomniałem jej... Z jakim on przekonaniem do mnie mówił! Jeszcze dziś słyszę jego głos. Rezultatem tej lekcji z dzieciństwa jest moja encyklika o Duchu Świętym.

Tym pierwszym ojcem, którego głos, jako autorytet, zapisał się w dziecięcej duszy przyszłego papieża, był jego rodzony ojciec, Karol Wojtyła-senior³.

Rok przed swoją śmiercią słabnący już Ojciec Święty drżącym pismem zapisał ją na kartce, aby nie została zapomniana. Życzeniem św. Jana Pawła było, abyśmy nigdy o niej nie zapomnieli. Dlatego również polecał tę modlitwę do Ducha Świętego młodzieży na spotkaniu przy kościele św. Anny w Warszawie już podczas pierwszej pielgrzymki do Polski w 1979 roku. Powiedział wtedy:

Tak, jak kiedyś mój rodzony ojciec włożył mi w rękę książkę i pokazał w niej modlitwę o dary Ducha Świętego, tak

dzisiaj ja, którego również nazywacie ojcem, pragnę modlić się z warszawską i polską młodzieżą akademicką: o dar rozumu, o dar umiejętności, czyli wiedzy, o dar rady, o dar męstwa, o dar pobożności, czyli poczucia sakralnej wartości życia, godności ludzkiej, świętości ludzkiej duszy i ciała, wreszcie o dar bojaźni Bożej, o którym mówi Psalmista, że jest początkiem mądrości. Przyjmijcie ode mnie tę modlitwę, której nauczył mnie mój ojciec – i pozostawcie jej wierni.

Oczywiście ojcostwa odpowiedzialność Karola-seniora wobec swego syna nie ograniczyła się tylko do nauczania go jednej modlitwy. Gdy przedwcześnie umierała matka małego Karola, Emilia (zm. w wieku 45 lat), on miał zaledwie 9 lat. Odtąd ojciec i starszy brat Edmund będą jego najbliższą rodziną. A po niespodziewanej śmierci brata w 1932 r., całym domem Wojtyłów byli: ojciec Karol i Karol syn. Obecność – zwłaszcza w okresie dojrzewania – mądrego ojca wpłynęła na ukształtowanie dojrzałej, męskiej osobowości przyszłego papieża. Kiedy w 1941 r. zmarł ojciec, Karol, wówczas dwudziestoletni student uniwersytetu, jest już zdolny do podejmowania w pełni samodzielnych, życiowych decyzji.

Ta pierwsza, piękna relacja z mądrym i dojrzałym ojcem, była dla Karola Wojtyły mocnym punktem oparcia, ale i drogą prowadzącą do relacji z Bogiem, który jest Ojcem. Właśnie ta relacja stała się korzeniem i fundamentem pięknie przeżywanej męskości o cechach ojcowskich, co promieniowało na otoczenie przez całe jego życie. Tę więź z Ojcem, który jest w niebie, zawdzięcza swemu rodzonemu ojcu, którego nieraz widział klęczącego na modlitwie, z którym pielgrzymował do Kalwarii Zebrzydowskiej, który był jego najbliższym, zaufanym i sprawdzonym powiernikiem, doradcą i przyjacielem, nauczycielem życia...

Benedykt XVI, w czasie swej pielgrzymki do Polski, w Warszawie, 25.05.2006 r., do zgromadzonych w archikatedrze kapłanów powiedział:

W rzeczywistości osiąga się dojrzałość uczuciową, gdy serce łączy się do Boga. Chrystus potrzebuje kapłanów, którzy będą dojrzałymi, męskimi, zdolnymi do praktykowania duchowego ojcostwa.

Niewątpliwie widzieliśmy to, doświadczaliśmy tego, korzystał z tego Kościół i świat przez prawie 27 lat wielkiego pontyfikatu. Kościół w naszej ojczyźnie miał jeszcze swoisty bonus ponad 30 lat kapłaństwa od jego wikariatu w Niegowicach aż po arcybiskupstwo w Krakowie.

Dużo by mówić o bogatym pejzażu duchowego ojcostwa św. Jana Pawła II. Sam pontyfikat codziennie przynosił nowe doświadczenia, poruszające wydarzenia, fakty, gesty i słowa, z których autentycznie promieniowało ojcostwo naszego Patrona. Wystarczy wspomnieć każdą audiencję w Rzymie, czy szmat pielgrzymiej drogi przez Ziemię, Światowe Dni Młodzieży i osobistą wizytację kolejnych rzymskich parafii. Jego ojcostwo to również czas poświęcony rodzinom, małżeństwom i chorym... Mocne, ale też pełne ciepła i troski o każdego człowieka nauczanie było zawsze słowem ojca. Stawanie w obronie życia nienarodzonych i stanowczy sprzeciw wobec przemocy i wojen. Zaangażowanie na rzecz wyzwolenia narodów spod jarzma nieludzkich dyktatur, ale i serdeczna, jak to wśród swoich, pogawędka w rodzinie Państwa Milewskich w Leszczewie, podczas krótkiego odpoczynku w Mazurskich Wigrach⁴.

To i wiele innych promieni ojcostwa wciąż oświeca nam rozum i serce, gdy wracamy do naszego Świętego Ojca...

W czym się wyraża prawdziwa męskość o cechach ojcowskich? Jakie promieniowanie ojcostwa było szczególnie wyraźne w postawie św. Jana Pawła II? Oczywiście, jest wiele przykładów odpowiedzi na to pytanie. Wszystkie jednak można by streścić w jednej: cechą prawdziwego mężczyzny-ojca, którą codziennie promieniował św. Jan Paweł II była

ODWAGA.

Zauważmy, że w języku polskim synonimem odwagi jest... **MĘSTWO** (od *męski, męskość*).

A kiedy człowieka nazwiemy odważnym?

Odważny to ten, kto nie boi się nikogo oprócz Boga.

Taki człowiek nie boi się też niczego z wyjątkiem grzechu.

Teraz lepiej rozumiemy codzienne rozmodlenie Ojca Świętego, przy wyjątkowym nawale obowiązków. I cotygodniową (nie rzadziej niż raz na dwa tygodnie!) spowiedź mężczyzny, który nie lekcewał zła pod żadną postacią w swoim życiu. Jako następca św. Piotra wziął sobie głęboko do serca słowa pierwszego papieża:

Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. (Dz 5,29).

W czym jeszcze wyrażała się jego odwaga? Mężczyzna został stworzony, by walczyć. Nie zawsze na froncie. Wojowniczość mężczyzny ma się wyrazić w tym, że jest zawsze gotowy do walki. To najpierw walka wypowiedziana samemu sobie. Wszystko, co ogranicza wolność i decyzje trzeba pokonać, żeby opanować największą sztukę, najważniejszej walki – sztukę walki z samym sobą.

Mężczyzna musi więc walczyć codziennie. Szczególnie mocne świadectwo takiej walki pozostawił Papież w ostatnich latach choroby i kalectwa.

Chciałbym nie tyle zakończyć co „zawiesić” tę refleksję słowami samego św. Jana Pawła II. Jak on sam rozumiał swoje ojcostwo i skąd jego wielkie promieniowanie czerpało swą moc.

Sięgnijmy raz jeszcze do tekstu misterium „Promieniowanie ojcostwa”:

Między górną granicą wypełnienia człowieka człowieczeństwem a dolną wyniszczenia człowieczeństwa w człowieku pozostaje zawsze to jedno: skojarzenie z ideą Ojca... skojarzenie z ideą Ojca.

Natomiast w książce *Wstańcie, chodźmy*, odwołując się do męsko-ojcowskiego przykładu św. Józefa, tak wspomina swoje przeżywanie ojcostwa:

*Dla św. Józefa życie z Jezusem było ciągłym odkrywaniem własnego ojcowskiego powołania. W niezwykle sposób, nie dając swojemu Synowi życia ciała, stawał się ojcem. Czyż nie taka realizacja ojcostwa została zaproponowana nam, kapłanom i biskupom, jako wzór? Właściwie wszystko, co robiłem w mojej posłudze biskupiej, przeżywałem, jako wyrażenie takiego ojcostwa: Chrzest, spowiedź, Eucharystia, nauczanie, napominanie, zachęta, to było dla mnie realizacją ojcostwa. (Jan Paweł II, *Wstańcie, chodźmy*, s. 110.)*

Referat wygłoszony na spotkaniu Dyrektorów Szkół im. Jana Pawła II, Opole – Kuria Diecezjalna

Przypisy

1. Uroczystość konsekracji odbyła się 28 września 1958 przed ołtarzem głównym Katedry na Wawelu. Metropolicie krakowskiemu, abp Eugeniuszowi Baziakowi, towarzyszyli: bp opolski Franciszek Jop i bp wrocławski Bolesław Kominek. W chwili objęcia godności biskupiej Karol Wojtyła miał 38 lat i był najmłodszym biskupem w Polsce.

2. Duchu Święty, proszę Cię o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie i Twoich doskonałości Bożych, o dar rozumu do lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary świętej, o dar umiejętności, abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary, o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady i u Ciebie ją zawsze znajdował, o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać, o dar pobożności, abym zawsze służył Twojemu Majestatowi z synowską miłością, o dar bojaźni Bożej, abym lękał się grzechu, który Ciebie, o Boże, obraża.

3. Podoficer Cesarskiej i Królewskiej Armii, a po 1918 r. kapitan administracji Wojska Polskiego. Swojemu młodszemu synowi nadał imiona Karol Józef, m. in. na cześć dwóch ostatnich cesarzy austriackich: Franciszka Józefa (zm. w 1916 r.) i Karola Habsburga (zm. w 1922 r., w opinii świętości). Jedną z ostatnich beatyfikacji (2004 r.), dokonanych przez św. Jana Pawła II, było wyniesienie na ołtarze właśnie ostatniego cesarza Austro-Węgier, Karola Habsburga.

4. Było to najbardziej zaskakujące wydarzenie całej pielgrzymki Ojca Świętego w 1999 r. Śp. Biskup Jan Chrapek wspominał, że wieczorem dnia poprzedniego przyszła papieżowi pewna myśl do głowy. Miał wówczas powiedzieć: „Wiesz po tym dzisiejszym kazaniu o problemach ubóstwa i biedy chciałbym odwiedzić jakiegoś niemalowanego rolnika, jakąś rolniczą rodzinę. Może byś taką znalazł?”. Jak zapewniał biskup, wybrana przez niego rodzina Milewskich do końca nie wiedziała, kto do nich przyjeżdża w odwiedziny.

ŚWIECA NIEPODLEGŁOŚCI

1867 – 2018

W czerwcu 1867 roku, po zakończeniu uroczystości kanonizacyjnych św. Józafata Kuncewicza, papież Pius IX, obdarzony przez naszych przodków mianem *Defensor Poloniae* (obrońca Polski), podarował Warszawie świecę z życzeniem, by zapalono ją dopiero wówczas, gdy Polska będzie już wolna.

W 1920 roku Prymas Polski kardynał Edmund Dalbor wraz z arcybiskupem metropolitą warszawskim kardynałem Aleksandrem Kakowskim przywieźli świecę z Watykanu do archikatedry warszawskiej, gdzie podczas uroczystej Eucharystii zapalił ją marszałek Sejmu ustawodawczego Wojciech Trąpczyński na znak tego, że Ojczyzna nasza wolność odzyskała!

Świeca przez lata okupacji niemieckiej 1939-1945 i podczas lat PRL-u była przechowywana w oratorium w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Od lat osiemdziesiątych wystawiona w gablocie przy bocznym ołtarzu w kościele seminaryjnym przy Krakowskim Przedmieściu.

Po raz pierwszy po blisko 100 latach, 3 czerwca 2018 r. w XI Święto Dziękczynienia, została zapalona w Świątyni Opatrzności Bożej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę na znak wolności i niepodległości Polski.

* * *

Świeca niepodległości ma 170 cm wysokości. Zostały wykonane repliki o wysokości 17 cm, które będą rozprowadzane w kościołach przez Akcję Katolicką. Złożone ofiary przeznaczone są na dalsze prace w Świątyni Opatrzności. Do świec dołączone są kartki, na których można wypisać swoje intencje mszalne, które zostaną złożone podczas Mszy św. w Świątyni Opatrzności Bożej w dniu 11 listopada.

Niech uroczyste świętowanie stulecia odzyskania niepodległości zwieńczy nasza wspólna modlitwa w intencji Ojczyzny. Na zakończenie dnia, o godz. 19:18 zapalmy nasze świece, odmawiając Akt Dziękczynienia Polski.

AKT DZIEKCZYNIEŃ POLSKI

Święto Niepodległości – 11 listopada 2018

Boże w Trójcy Jedyny, pełen majestatu i miłosierdzia, Opatrzności nasza, wielbimy Ciebie i dziękujemy za wszystkie znaki Twojej troski o nas i o naszą Ojczyznę – Polskę.

Wołamy wszyscy: **Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.**

Boże, który stworzyłeś świat i człowieka i wszystko, co nas otacza, a gdy nadeszła pełnia czasów posłałeś Syna Twego, aby nas zbawić. **Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.**

Boże, który już ponad tysiąc lat, od chrztu chronisz Polskę i prowadzisz Opatrznością Twoją, aby trwała mimo nieprzyjaciół i własnych słabości, a przez Jezusa Chrystusa dałeś nam Maryję, jako Matkę i Królową. **Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.**

Boże, który w trudnych dziejach naszej historii, a zwłaszcza w okresie zaborów, podtrzymywałeś naszą wiarę, nadzieję i miłość, a w roku 1918 pozwoliłeś nam doświadczyć wolności i niepodległości.

Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.

Boże, który dałeś nam przez wieki polskich świętych i bohaterów, aby nas umacniali i wskazywali drogę, a w ostatnim półwieczu postawiłeś na naszej polskiej drodze Prymasa Tysiąclecia, Papieża Polaka Jana Pawła II i ks. Jerzego Popiełuszkę, aby spełnili zamiary Twojej Opatrzności wobec Polski i narodów słowiańskich. Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.

Boże, za Twoją Miłość, za wolność Polski za każdy dzień, za każde dobro, za naszych najbliższych, za każdego człowieka, za każdy uśmiech, za każdy trud i cierpienie prowadzące do Ciebie, za to, że Jesteś. Dziękuję Ci Boże, Opatrzności nasza.

Tobie Boże Ojczy, Synu i Duchu Święty, Opatrzności nasza, zawierzamy siebie samych i naszą Ojczyznę. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Za zgodą Kurii Metropolitalnej Warszawskiej z dnia 13.09.2018/Nr 2637/D/2018



Bp Józef Sebastian Pelczar

Ten jest dzień, który Pan uczynił!

Kazanie biskupa Józefa Pelczara, wygłoszone w Katedrze metropolitalnej warszawskiej 1920 r. podczas wprowadzenia świecy Piusowej.

Ten jest dzień, który Pan uczynił! (Ps. 117)

Dnia 29 czerwca 1867 roku dokonywał Papież Pius IX-ty w bazylice św. Piotra kanonizacji św. Józafata. Kiedy, według ceremoniału podano mu świecę woskową, wręczył ją usługującemu prałatowi, mówiąc: „Zanieście tę świecę do Kolegium polskiego, niech tam tak długo zostanie, aż ją z sobą do wolnej Warszawy zabiorą”.

Lat prawie 53 oczekiwała ta świeca w Kolegium polskiem wyswobodzenia Warszawy, aż wreszcie przyszła ta chwila, że ją dwaj nasi Kardynałowie, na życzenie Ojca św. tu z sobą przywieźli, ja zaś świadek tego proroctwa, jedynie żyjący z pośród pierwszych sześciu alumnów tegoż Kolegium, mam ją oddać Arcypasterzowi warszawskiemu do przechowania w tej katedrze. Zaprawdę, ten jest dzień, który Pan Polsce uczynił. Wzruszone sercem przywołuję sobie na pamięć ową kanonizację i pełen wdzięczności skłaniam się w duchu do stóp wielkiego Papieża, który tak ukochał Polskę, jak może żaden z jego poprzedników i następców. Już na początku swego pontyfikatu, w r. 1846, naradzał się z O. Hieronimem Kajsiowiczem, jak ulżyć jej doli, a przy schyłku życia, w roku 1877, przyjmując pielgrzymkę polską, zachęcał naród nasz do „cierpliwości, stałości i odwagi”, w końcu zaś dał mu swe błogosławieństwo „na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest cierpliwym i miłosiernym, to przychodzi czas, że staje się mścicielem uciśnionych synów swoich.”

* * *

Wśród najcięższych klęsk, gdy wszyscy nas opuścili, Pius IX nas nie opuścił i nie przestał ufać, że Polska powstanie do nowego życia; a tę nadzieję pokładał w sprawiedliwości Bożej, w miłosierdziu Serca Jezusowego i w opiece Najświętszej Panny.

W roku 1867 powiedział on do jednego z Ojców Marianów: „Łzy Polaków spadną kiedyś na głowy nieprzyjaciół waszych, jak żarzące węgle, i poparzą śmiertelnie wrogów ludu mego. Zniszczy Bóg mocarstwa tryumfujące dziś nad wami, bo łyzy wasze wołają o pomstę do nieba”. Pierwej jeszcze wyrzekł jakby duchem proroczym do innego kapłana z tegoż zakonu polskiego: „Ja wierzę, że ojczyzna wasza zmartwychwstanie, zjednoczy się nie tylko w trzech swoich częściach, ale i w miłości, i stanie się potężną, bo wielkie są jej przed Bogiem i ludzkością zasługi. Powiadam ci, Ojcze, wstanie Polska wasza w chwale. Ufajcie i służcie wiernie Bogu, znosząc mężnie prześladowanie, jak na naród męczennicki przystoi... Jak się zjednoczyły członki św. Stanisława, pocięte na sztuki, tak się zjednoczy Ojczyzna wasza; ufajcie!”

Ja sam słyszałem z ust jego te słowa: „Naród Polski musiał wiele zawinić, kiedy go Pan Bóg tak karze, ale musi



Bp Józef Sebastian Pelczar

być także Panu Bogu drogim, bo kogo Bóg miłuje, tego chłoszcze”. To znowu ubolewał, jak matka kochająca, nad cierpieniami, ale zarazem nad zboczeniami swoich dzieci polskich, a nas alumnów wzywał, byśmy byli „pociechą dla tego nieszczęśliwego Królestwa” (*per questo in felice regno*). Mogę też zaświadczyć, że kiedy Pius IX otrzymał z Polski w darze obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, podniósł na jego widok ręce w górę i zawołał z rozrzewnieniem: „*Stres Poloniae salve – Nadziejo Polski, witaj!*”. Nadzieja Piusa IX ziściła się dopiero w pół wieku później, lecz nie można wątpić, że on tam w niebie modlił się za Polskę: i oto stał się cud podobny do wskrzeszenia Łazarza.

Łazarz, przyjaciel Chrystusa, umarł i został pogrzebion; ale siostry jego Maria i Marta nie przestały ufać w miłosierdziu Tego, który powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot”; a ich łyzy i modlitwy sprawiły, że Chrystus Pan wyrzekł słowo wszechmocy: „Łazarzu, wynijdź z grobu!” Łazarzem był naród polski, ale on nie umarł, chociaż nieprzyjacielem rozdarli jego ciało na trzy części, i wtrącili go żywcem do grobu, tryumfując, że nigdy zeń nie wyjdzie. Tymczasem za nim modliła się ciągle Niebieska jego Królowa, wraz ze świętymi Patronami i ze wszystkiemu duszami, które Polska oddała niebu; modliły się też na ziemi dusze, miłujące Boga i Ojczyznę, i nie tylko modliły się, ale pracowały i cierpiały, aż wreszcie ulitował się Pan i karzącą ręką obalił wojska i trony mocarstw, którzy Polskę trzymali w niewoli, do niej zaś wyrzekł słowa wszechmocnej miłości: Wynijdź z grobu!

dokończenie na str. 20 ➞



bp. Józef Guzek

Rodzina RAZEM z Bogiem

Jezus nie lekceważył świata uczuć, na wieść o śmierci Łazarza wzruszył się głęboko i zapłakał. Zapłakał także nad Jerozolimą, zapowiadając, że w niedalekiej przyszłości zostanie całkowicie zniszczona, tak że nie zostanie kamień na kamieniu. Jednak w swoim nauczaniu szczególnie podkreślał znaczenie rozumu, wagę poznania prawdy. Powiedział o Sobie: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”.

Dialog Jezusa z uczonym w Piśmie kończą słowa niezwykłego uznania i szacunku dla rozmówcy. Powiedział pod jego adresem: „Rozumnie powiedział” i zaraz dodał: „Niedaleko jesteście Królestwa Bożego”. Jeśli działasz mądrze, rozumnie i odpowiedzialnie, zasługujesz na pochwałę i uznanie samego Boga. Jezus napiętnował i ganił tych, którzy nie rozumieli Jego misji. Do Piotra, który nie rozumiał, dlaczego On musi umrzeć, cierpieć, powiedział: „Zejdź Mi z oczu, szatanie. Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie”. Kiedy dołączył do uczniów idących do Emaus, też pod ich adresem powiedział cierpkie słowo: „O nierozumni”. I warto także zwrócić uwagę na jedno zdanie z odczytanej przed chwilą Ewangelii: „Oni jednak nie rozumieli tych słów, a bali się Go pytać”. Uczniowie nie rozumieli sensu cierpienia Chrystusa.

Siostry i Bracia. Do świątyni przychodzą ludzie wolni, z własnego wyboru, którzy mają odwagę myśleć. A zadaniem duszpasterza, kapłana, biskupa jest wychodzenie do wiernych z posługą myślenia.

Wiele razy w życiu mówimy: „Ja myślę, ja sędzę, uważam, według mnie, moim zdaniem...” Jednak bywa, że nasze myśli mijają się z prawdą lub niejednokrotnie są jej zaprzeczeniem. A z naszych myśli rodzą się słowa i czyny – dobre lub złe.

Na początku Mszy Świętej, tak było i dziś, uznając naszą winę mówimy, że zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniebdaniem. Ta kolejność nie jest przypadkowa. Najpierw jest myśl, a dopiero jej następstwem są słowa i czyny.

Tym, co pobudza do myślenia, jest Słowo Boże. I to się zdarza w każdą niedzielę. Słuchamy Słowa Bożego, które daje do myślenia. Ale równocześnie do myślenia zmusza spotkanie z naszymi patronami, którzy w sposób heroiczny wypełnili swoje powołanie.

W dniu parafialnego odpustu pragniemy spotkać się z błogosławionym Władysławem z Gielniowa. Pośród Jego wielu przymiotów, wielu zasług na szczególną uwagę zasługuje działalność kaznodziejska. W pamięci mieszkańców Warszawy zapisał się jako ten, który głosząc Słowo Boże starał się iść z posługą myślenia. On nawracał głowy, a Bóg swoją łaską nawracał serca.

„Niewiele jest rzeczy równie ważnych jak posługa myślenia”, powiedział św. Jan Paweł II. W czasach, w których przyszło nam żyć, potrzeba refleksji, ponownego odkrywania i przypominania prawdy o małżeństwie i rodzinie. Rodzina jest najważniejsza. Tam wszystko się zaczyna.



Biskup polowy WP Józef Guzek. Fot. Janusz Flis

W rodzinie człowiek przychodzi na świat, w niej staje się dojrzałym człowiekiem, w rodzinie uczy się żyć po ludzku i po Bożemu.

W roku, w którym obchodzimy jubileusz setnej rocznicy odzyskania niepodległości, często mówi się o zasługach polityków, żołnierzy, dyplomatów. Ale tymczasem trzeba pamiętać o tym, że naród polski skazany na śmierć pozostał sobą, pozostał przy życiu, zachował wiarę i przetrwał dzięki rodzinie.

Dziś małżeństwo i rodzina przeżywają poważny kryzys. Podejmowane są próby redefinicji tych pojęć. Nie chcemy jednak szukać winnych stanu polskiej rodziny na zewnątrz, ale nade wszystko w nas samych. Do takiej modlitwy i refleksji wielokrotnie zachęcał nas i zapraszał Ojciec Święty Franciszek.

Ewangelia ukazuje nam Świętą Rodzinę Jezusa, Maryję i Józefa. W całym realizmie życia małżonkowie z Nazaretu stawali wobec wielu przeciwności i problemów. Już na początku wspólnego życia doświadczyli wielkiej próby miłości. Józef zamierzał potajemnie oddalić poślubioną sobie Maryję. Okoliczności narodzenia Dziecka, gdy Betlejem okazało się niegościnne, też przysporzyły im wielu zmartwień. Maryja zamiast złożyć swojego Syna do kolebki, do kołyski, złożyła Go w żłobie. Niedługo później w trosce o życie małego Jezusa musieli wyemigrować do Egiptu. Nie ominęły ich także kłopoty i cierpienia związane z wychowaniem Jezusa. Pamiętamy tę scenę, kiedy dwunastoletni Jezus został w Świątyni i stał się przyczyną wielkiego bólu i cierpienia rodziców. Bo przecież jeżeli człowiek dorasta, odchodzi od rodziców, odkrywa wolę Boga i stara się ją realizować.

Bracia i Siostry. Poznając życie Józefa i Maryi nie mówimy, że było to małżeństwo idealne, Kościół mówi: było to święte małżeństwo, Święta Rodzina z Nazaretu.

Owa świętość polegała na tym, że Oni zawsze odkrywali wolę Boga i z pomocą Jego Łaski ją wypełniali. Potrzebowali Boga, aby wyjść zwycięsko z kryzysu. Wiedzieli też, że są potrzebni Bogu, aby w rodzinie dać Jezusowi poczucie bezpieczeństwa oraz zapewnić wychowanie w atmosferze miłości. Maryi i Józefowi udawało się pozytywnie rozwiązywać pojawiające się problemy, ponieważ zawsze byli zjednoczeni z Bogiem i zawsze byli razem ze sobą. Razem udali się do Betlejem, razem byli przy narodzeniu Syna, razem udali się na emigrację do Egiptu, razem powrócili do rodzinnego Nazaretu. Razem udali się do Świątyni w Jerozolimie z dwunastoletnim Synem, razem podejmowali stojące przed nimi zadania.

Ten przykład świętych Małżonków z Nazaretu będących w każdej sytuacji razem, wspierających się wzajemnie i otwartych na Bożą Łaskę, jest nam potrzebny. Warto na nowo odkryć moc owego RAZEM. Rodzina RAZEM z Bogiem, małżonkowie RAZEM ze sobą i RAZEM z dziećmi, co dzisiaj jest niezwykle trudne w dobie emigracji, w dobie szukania lepszych warunków życia.

Czytelny znak miłości oraz podjętej decyzji, aby iść razem przez życie w dobrej i złej doli, w zdrowiu i chorobie, aż do końca ziemskiego życia, są ślubne obrączki. „Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności”, mówią do siebie nowożeńcy.

Dostojni Jubilaci, spojrzycie na wasze obrączki. W godzinie ślubu obrączka to jedynie koszt. Trzeba było ją kupić. Dopiero z upływem lat nabiera wagi, znaczenia. W tym znaku zapisuje się historia małżeńskiej miłości, odpowiedzialności za siebie nawzajem, za przychodzące na świat dzieci, za ich wychowanie. Ślubne obrączki srebrnych, złotych i diamentowych jubilatów to milczący świadkowie wiernej miłości. Te obrączki mogłyby opowiedzieć o wielu zmaganiach, które sprawiły, że miłość nie obumarła. Wierność za cenę stoczonych wielu zwycięskich bitew budzi w nas wszystkich wielki szacunek, zwłaszcza w kontekście tego, co napisał w poemacie „Przed sklepem jubilera” Karol Wojtyła. Żadna obrączka z osobna nic nie waży, ważą tylko obie. Gdy dojdzie do dramatu rozwodu, wówczas obrączki przestają być znakiem miłości i wierności. Tracą swoją wagę i znaczenie, a jedynie znów kosztują.

Drodzy Małżonkowie. Dziś pragnę Wam podziękować za to, że pomimo różnych doświadczeń trwacie we wzajemnej miłości i wierności Bogu. Dziękuję za zrozumienie i uszanowanie prawdy o nierozzerwalności małżeństwa i realizowanie tego ideału na co dzień. Swoim pięknym życiem małżeńskim i rodzinnym udowadnianie każdego dnia, że najważniejszymi imionami miłości są wzajemne zrozumienie, poszanowanie, sztuka kompromisu, dialog i poświęcenie. Prawdziwie kocha dopiero ten, kto trwa w miłości nawet wtedy, kiedy to jest trudne.

Spotykałem wielokrotnie małżonków, którzy byli już daleko w jesieni życia i prowokacyjnie pytałem: „Czy panu nie jest trudno, czy pani nie jest trudno opiekować się mężem, żoną, kiedy od sześciu lat jest jak roślina?”

„Tak, księże biskupie, trudno, ale wtedy idę do kościoła w środku tygodnia, klękam przed ołtarzem, gdzieś sobie ślubowali miłość i wierność na dobre i na złe. Umocniony Eucharystią wracam do domu i biorę się do roboty.” Takich świadectw jest wiele. To są budujące świadectwa.

Drodzy Rodzice, pozwólcie, że wyrażę wam wdzięczność w imieniu waszych córek i synów, którzy nie musieli dzielić miłości pomiędzy skłóconych rodziców. Za to, że nie mają w swojej psychice śladów dotkliwych zranień, jakich doznali ich rówieśnicy poddani bolesnemu doświadczeniu rozstania się rodziców. Za to należy się wam uznanie i wdzięczność.

Przyjmijcie wyrazy uznania za zrozumienie prawdy, że dzieci są wiosną rodziny i społeczeństwa. Dziękuję za przyjęcie każdego daru nowego życia. Za odpowiedzialne rodzicielstwo i za trud wychowania. Dzieci obdarzone skarbem wiary, otoczone wielkoduszną miłością, dobrze wychowane i wykształcone to zdany egzamin z rodzicielskich zadań powierzonych wam przez Boga i podjętych w godzinie chrztu. Pozwólcie, że w tym świętym miejscu wspomnę również dramat rozbitych wspólnot małżeńskich. Nie mamy prawa ich osądzać, wczuwajmy się raczej w ich ból, zranienia i tęsknoty.

Kościół rozjaśnia mrok mrocznych ludzkich dramatów światłem Słowa Bożego, świadectwem Bożego Miłosierdzia. Ludzie, którzy się rozwiedli i zawarli nowe niesakramentalne związki, pozostają nadal członkami Kościoła. Kościół nie ukrywa przed nimi prawdy, że zamknęli sobie drogę do Eucharystii. Pragnie jednak okazywać im macierzyńską troskę i ofiarować pomoc. Kościół do was mówi: nie jesteście wykluczeni ze wspólnoty, przeciwnie, jesteście wezwani, aby uczestniczyć w życiu tej wspólnoty.

Święty Jan Paweł II w Adhortacji *Familiaris consortio* zachęca żyjących w związkach niesakramentalnych do słuchania Słowa Bożego, uczęszczania na Mszę św., do modlitwy oraz wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej. A Papież Franciszek wielokrotnie zachęca nas, biskupów i księży, do tego, abyśmy towarzyszyli wszystkim małżeństwom i rodzinom oraz przestrzega przed uleganiem pokusie wykluczenia i potępienia.

Siostry i Bracia. Pozostańcie wierni chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny. Zabiegajcie o wzajemną miłość i zgodę. Czyńcie wszystko, aby wasza małżeńska miłość nigdy nie obumarła. Nawet jeśli jakieś małżeństwo nie jest idealne, jeśli pojawiają się problemy, należy je z Bożą pomocą rozwiązywać. Naprawę wspólnoty dotkniętej kryzysem najlepiej rozpocząć od siebie. Uderzyć się we własne piersi i stanąć w prawdzie przed Bogiem w Sakramencie pokuty.

Życzę, aby wasze małżeństwa i rodziny, może nie idealne, ale święte, dawały coraz mocniejsze świadectwo wzajemnej miłości, służby życiu i dobrego wychowania dzieci. Prośmy w intencji polskich małżeństw i rodzin słowami Papieża Franciszka.

„Jezu, Maryjo, Józefie. U Was kontemplujemy blask prawdziwej miłości. Do Was zwracamy się z ufnością. Święta Rodzino z Nazaretu, uczyn także nasze rodziny środowiskami komunii i wiecznikami modlitwy, autentycznymi apostołami Ewangelii i małymi Kościołami Domowymi.

Święta Rodzino z Nazaretu, niech nigdy więcej w naszych rodzinach nikt nie doświadcza przemocy, wykluczenia i podziałów. Ktokolwiek został zraniony albo zgorszony, niech szybko zazna pocieszenia i uleczenia.”

Błogosławiony Władysławie, Patronie nasz, wyprasza dla małżeństw i rodzin łaskę żywej wiary i miłości, jedności oraz wzajemnego zaufania. Niech Wam Bóg błogosławi. Amen.

Tekst homilii odtworzony z nagrania dźwiękowego.

Stańmy odważnie w obronie wiary i Kościoła



Stanisław Markowski. Fot. Ewa Sądej/Nasz Dziennik

(Ze Stanisławem Markowskim, artystą fotografikiem, filmowcem, twórcą muzyki do hymnu „Solidarności”, rozmawia Mariusz Kamieniecki).

Nasilają się ataki na księży. Mamy do czynienia z zaplanowaną walką z Kościołem?

– Z pewnością nie jest to przypadek, ale przygotowana akcja. Jednak musimy się cofnąć kilkanaście, kilkadziesiąt lat wstecz – do czasów PRL-u i do ks. Jerzego Popiełuszki, który w sposób metodyczny był prześladowany i w końcu zamordowany. Ale prześladowanych za wiarę kapłanów było więcej: ks. Stanisław Suchowolec, ks. Stefan Niedziela i inni księża. Kiedyś wydawało się nam, że wszystko, co jest związane z komunizmem, z mogącą robić wszystko bezpieką, że to jest tylko odprysk totalitarnego systemu, który, jak nam się wydawało, że odejdzie – bo nie odszedł do końca – to wszystko się zmieni, ale nic się nie zmieniło. Ta warstwa nienawiści do Kościoła, do księży, bo łatwiej jest atakować konkretnych ludzi, pozostała. Jest to walka z Kościołem, z religią chrześcijańską, z katolicyzmem, z Bogiem w ogóle. To, co obserwujemy na świecie, szczególnie w Europie, gdzie kiedyś chrześcijańskie Hiszpania, Francja, Niemcy czy Irlandia odchodzą od Boga, to jest lawina, która spływa na miasta, miasteczka, na ludzi, na kościoły – niczym tsunami. W Polsce mamy do czynienia z działaniem z premedytacją, z działaniem zamierzonym, obliczonym na niszczenie Kościoła, niszczeniem cywilizacji, kultury i wszystkich pierwiastków narodowych oraz patriotycznych. Tymczasem bez Kościoła nie byłoby Polski. Wystarczy tylko przypomnieć i porównać sobie różne lata – począwszy od zaborów, poprzez walkę o niepodległość w powstaniach, w czasie I wojny światowej, wojny z bolszewikami, gdzie Bóg zwyciężał w nas i przez nas. Jako Polacy zawsze mieliśmy ducha, który jest bogaty, ma moc tworzenia, rozwoju siebie samego, cywilizacji i świata, ale tylko we współpracy z Bogiem, bo bez Boga jest to niemożliwe. Jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest możliwe. I nawet jeśli były wątpliwości, zachwianie wiary czy może nawet odejścia od Boga, to były też powroty, natomiast to, z czym dzisiaj mamy do czynienia, to jest śmiertelna walka, wojna cywilizacyjna, wojna kulturowa. Widzimy, na czym polega ta walka z kulturą chrześcijańską, z polską kulturą. Przeciwnicy, wrogowie Kościoła, ludzie, którzy walczą z Bogiem, odbierają sygnały przyzwalające na takie działania.

Co konkretnie ma Pan na myśli?

– Weźmy chociażby spektakle, takie jak „Do Damaszku”, „Golgota Picnic” czy „Kłątwa”, które mimo protestów jednak były wystawiane. Nie jest też przypadkiem, że dzisiaj powstał film „Kler” – tytuł rzucony w przestrzeń publiczną z pogardą, bo tak określali kapłanów esbecy, którzy zwalczały Kościół. Walka, z którą mamy do czynienia, nie ma charakteru intelektualnego, ale mamy do czynienia z prostackim atakiem na Kościół. Tu nie chodzi tylko o atakowanie kultury w potocznym znaczeniu, ale z atakowaniem kultury bycia, wzajemnej przyjaźni, a także tych wszystkich reguł, które wniosła w sobie polska tradycja.

Dlaczego my – naród z ponadtyścioletnią tradycją chrześcijańską – na to pozwalamy?

– Sądzę, że w tym przypadku powinniśmy mówić bardziej o społeczeństwie niż o narodzie. Dla mnie pod określeniem naród kryje się ktoś, kto się identyfikuje z Polską, z Kościołem, z Panem Bogiem. Odnajdujemy to w literaturze, muzyce, sztuce, w działaniach ekonomicznych chociażby przed II wojną światową. Ludzie natchnieni wiarą, z uporządkowanym życiem wewnętrznym potrafili w krótkim czasie wybudować Port w Gdyni, Centralny Okręg Przemysłowy i zrealizować mnóstwo innych inwestycji. Potrafili uzbroić Polskę tak, że byliśmy jedynym państwem w Europie, które przeciwstawiło się najeźdźcy niemieckiemu, co więcej, walczyliśmy bardzo długo zdradzeni przez sojuszników, a do tego zaatakowani także ze strony Sowietów. To było możliwe, bo w narodzie była siła ducha. W skład tego narodu wchodził przedstawiciel innej religii, również ateści, którzy utożsamiali się z polskim narodem i podejmowali zbieżne działania na rzecz wolności. Natomiast to, co dzisiaj mamy, doprowadza do osłabienia społeczeństwa, ale również i narodu, który nie jest idealnym tworem, który może się kruszyć, upadać, rozpraszać się, ale potrafi się podnosić, ma idee, które łączą. Myślę, że dzisiaj mamy do czynienia również z najczystszej postaci satanizmem, bo ci, którzy tak zaciekle walczą z Panem Bogiem, wyręczają diabła, choć wprost nie operują tym pojęciem. I nie dotyczy to tylko muzyki, ale także wielu innych dziedzin życia. Kościół, żeby odeprzeć te ataki, musi być skonsolidowany. Najbardziej narażony na ataki jest Kościół hierarchiczny – ten, który może przewodzić narodowi. Jak czytamy w Piśmie Świętym – uderzą w Pasterza, a rozproszą się owce. Myślę, że te wszystkie ataki są głębsze niż tylko chwilowe działanie. To jest droga w dół, w którą próbują nas wciągnąć, aby nas osłabić, żeby zasiać zwątpienie, wprowadzić w zakłopotanie i pozorny wstyd, że niby jesteśmy gorsi, zacofani itd.

Jaki jest cel tego działania?

– Jeśli te wszystkie działania przeciwko nam nie zostaną zahamowane, to nawet trudno przewidzieć koniec. W rękach człowieka jest broń, która może zniszczyć Ziemię. Jeśli więc nie zmienimy naszego podejścia do cywilizacji, która przez dwa tysiące lat była odniesieniem dla świata, to możemy doprowadzić do samounicestwienia. Jesteśmy na wulkanie, który wstrząsa nami i skorupą ziemską i może spowodować totalne zniszczenie.

Jak ten proces zahamować?

– Bezpośrednio tego zahamować się nie da. Nie chcemy stać czoła niebezpieczeństwu, walczyć o być albo nie być, co więcej, chowamy głowę w piasek. Pytanie, czy my – ludzie, którzy chcą pokoju, którzy pragną szczęścia dla siebie, dla innych, chcą się rozwijać siebie, swoje rodziny, państwa, czy jesteśmy silniejsi od tego, kto nie ma skrupułów i dąży do osiągnięcia celu za wszelką cenę. W pewnym stopniu jesteśmy bezsilni, stąd pytanie do Pana Boga, które pada zawsze w obliczu kataklizmu: Panie Boże, czy pomożesz? Jako ludzie wierzący mamy wzorce, zmierzamy do tego, aby na Ziemi, w Europie, w Polsce był prawdziwy pokój i autentyczny humanitaryzm chrześcijański. Ale przychodzą nowe pokolenia ludzi, którzy – niestety – są deprawowani od samego początku. Nie potrafimy zrozumieć, jak my, katolicy, możemy wpuszczać do szkół tzw. instruktorów od seksu, którzy przychodzą deprawować nam nasze dzieci. Przecież trzeba było stanąć twardo i powiedzieć jasno: „won stąd, bo to, co robicie, narusza prawa, Konstytucję itd.” To wsądzanie deprawatorów do ludzkich umysłów odbywa się poprzez m.in. media. Próbujać łamać każdego z osobna jak pojedyncze źdźbło trawy, bo wyrwać kępę trawy jest już trudniej. I to jest metoda, ale czy jako ludzie wierzący nie możemy sobie z tym poradzić? Możemy zarówno poprzez indywidualny, jak i zbiorowy opór. Potrzebna jest samoorganizacja nas, chrześcijan, na etapie przedszkola, szkoły itd. Dlaczego nie potrafimy sobie poradzić, gdy nagle na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim pojawiają się takie „nauki” – jak gender, co argumentuje się tym, że trzeba się temu przyjrzeć, sprawdzić? Ale sposoby walki z deprawacją powinni nam podpowiedzieć nasi duchowi przewodnicy. Musimy się też wzmacniać Bogiem, modlitwą, Kościołem i rozwiązywać te problemy.

Kiedy się pogubiliśmy, gdzie popelniliśmy błąd? Czy można z tego wyjść?

– Oczywiście, że z tego można wyjść. Wydaje się, że zabrnęliśmy za daleko, że świat pędzi i od tego nie ma odwrotu, odstępstwa, ale to nieprawda. W każdej sekundzie można to przerwać. Władza powinna pomóc, Kościół powinien nam pomóc, bo my nie wyrażamy zgody na deprawację. Niech się z nas śmieją, mogą obrzucać nas błotem, ale powinniśmy pozostać niewzruszeni i konsekwentni, uparci – idziemy i bronimy szkoły. Są media, wszystko można, jest mnóstwo ludzi dobrej woli, którzy potrafią się zorganizować wokół dobrego – przykładem „Różaniec do granic”, ale za tą modlitwą muszą pójść czyny. Nie możemy być byle jakimi chrześcijanami. Muszą być postawy odwagi cywilnej, takich ludzi oczekujemy, ale musi być aprobatą dla tego typu postaw, które będą się rodzić. I tak się to dobro powinno rozmnażać, jeden drugiego musi inspirować. To jest logiczna konstrukcja. Tymczasem władza się tym nie zajmuje, bo ma inne sprawy na głowie, ale ministrowi kultury nie odpuszczę, bo on powinien być od takich rzeczy w płaszczyźnie kulturowo-cywilizacyjnej. Powinien niejako wyznaczać, sprzyjać i pomagać w tej walce na śmierć i życie. Można sobie zbudować jeszcze jedno czy drugie muzeum, przeciąć z pompą wstęgę, podlizać się reżyserom i aktorom, ale nie o to tu chodzi. My nie mamy już czasu na nijakość. Jeśli nie zaczniemy działać, to ten statek utonie.

Dzisiaj przed nami trudniejsza walka niż za komuny?

– Zdecydowanie tak. Ale jest tu jeszcze jedna rzecz, której nie poruszyliśmy, mianowicie, że jest to czas sprawdzianu jedności Kościoła. Za komuny też Kościół pękał, w pewnym momencie ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, został sam, można powiedzieć, że pozostawiony przez biskupów, kapłanów. Wtedy, kiedy ks. kard. Wyszyński był w więzieniu, księża byli łamani, a ostali się najwspanialsimi, i było ich sporo. I to oni pociągnęli resztę, która zaczynała wątpić, czasem dogadywać się z komunistami, bo byli tylko ludźmi. Natomiast dzisiaj tego nacisku z zewnątrz takiego nie ma, ale występuje inne zjawisko – mianowicie brakuje nam charyzmatycznych przywódców, takich jak ks. kard. Stefan Wyszyński czy ks. kard. Karol Wojtyła. Oczywiście, tacy wielcy przewodnicy duchowi nie rodzą się każdego dnia. Takich pasterzy musimy sobie wymodlić, wyprosić, zwracając się do Pana Boga. Modlitwa sprawia, że kapłani, pasterze, inspirowani, zaczynają czuć misję, bo człowiek w obliczu zagrożenia potrafi być bohaterem. Potrzeba nam autorytetów na wzór Prymasa Tysiąclecia i Ojca Świętego Jana Pawła II – kapłanów, pasterzy, którzy będą zdecydowani, będą autorytetami dla wiernych i nie pokażą słabości drugiej stronie – przeciwnikom Kościoła. Zło trzeba piętnować, także człowieka za jego czyny. Uległością możemy jedynie zachęcić do atakowania Kościoła i Boga, a przeciwnicy tylko na to czekają. Nie pozwólmy na to.

Co możemy zrobić, żeby wspomóc naszych kapłanów?

– Po pierwsze, trzeba o tym głośno mówić. Konieczny jest olbrzymi odpór w mediach, wszędzie tam, gdzie tylko można wyrażać swoją opinię. Sądzę, że nasza obrona nie powinna być pasywna, ale powinniśmy zaatakować zło, a więc wejść w postawę ofensywną. Jeśli będziemy spolegliwi, to tak jak w Hiszpanii zaczęły nam palić kościoły. Nasze zadanie ma polegać na odcinaniu im drogi. Walka cywilizacyjna, walka kulturowa, czyli działania ofensywne, sprawia, że roztoczymy płaszczyznę ochronny nad Kościołem i kapłanami, ale także nad nami – wiernymi. Olbrzymią rolę na tej płaszczyźnie odgrywa ojciec Tadeusz Rydzyk, który dał przykład, że można. Proszę sobie wyobrazić, co stałoby się z Kościołem w Polsce, gdyby nie było Ojca Dyrektora, jak wiele ten jeden człowiek uzbrojony w modlitewną armię – Rodzinę Radia Maryja, potrafił zrobić i dalej robi, nie zważając na przeszkody, nie ulegając modom. Kościół nie powinien ulegać modom, powinien być konserwatywny i nie zmieniać się pod wpływem nacisków takich czy innych środowisk. W obliczu ataków, chcę bronić polskiego Kościoła, który – po pierwsze, sam będzie się chciał bronić, bo dzisiaj się nie umie bronić, albo nie chce. Przeciwnik wykorzysta każdą słabość do walki z Kościołem. Nie możemy być pasywni w obliczu filmu Wojciecha Smarzowskiego pt. „Kler”, który atakuje nasz Kościół. Środowiska katolickie muszą się organizować i podjąć działania zatrzymujące cywilizację, kulturę śmierci. Musimy swoją wiarę, swoje przywiązanie do Kościoła wypełnić dobrym życiem. Czy to normalne, że tworzona jest wulgarna „sztuka” w teatrach w imię tzw. kultury i modernizmu, czy to normalne, że mordercy ks. Popiełuszki, którzy wyszli z więzień i zbijają majątek, atakując Kościół i Chrystusa, a my patrzymy na to z cichym przyzwoleniem? Gdzie są ludzie sumienia?

dokończenie na str. 13 ➞



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Bp Marian Florczyk

Sport i wiara potrzebują siebie nawzajem

Czcigodny Ojciec Święty,
Czcigodne Eminencje i Ekscelencje,
Wielebni Ojcowie Synodalni,
Drodzy Bracia i Siostry,

W kontekście całego Kościoła i całego życia społecznego snujemy refleksję nad naszą młodzieżą. Naród danego kraju charakteryzują dyscypliny sportowe, które uprawia wiele osób.

„*Instrumentum Laboris*” obecnego Synodu traktuje o służnej i bardzo ważnej obecności Kościoła w świecie sportu (punkty 39, 40 i 164). Kardynał Gianfranco Ravasi mówił podczas Synodu w 2012 roku o różnych „skrzyżowaniach, których Kościół nie może uniknąć”. Jednym z tych „skrzyżowań” jest właśnie sport.

Dlaczego młodzi ludzie uprawiają sport? Przyczyn i motywacji jest wiele, m.in. pragnienie sukcesu, sławy i pieniędzy, piękna i zdolności fizycznych. Dzięki ciężkiej pracy są tacy, którzy zostają mistrzami, stają na podium, aby otrzymać nagrodę za zwycięstwo. Tutaj pojawia się pytanie: Czy młody człowiek, na tej drodze wielkiego wyrzeczenia i ogromnego wysiłku, uznaje, że w jego życiu obecny jest Kościół? Czy istnieje kompetentny asystent, przyjaciel, człowiek Kościoła, który wie, jak skierować wysiłek sportowca ku duszy, ku wartościom moralnym, ku Chrystusowi i sprawić, by zrozumiał, że człowiek jest wyjątkową jednością ducha i ciała?

Większość sportowców zdaje sobie sprawę, że ich kariera, sukces i sława wkrótce przeminą, i dlatego zastanawia się nad swoją przyszłością. My, ludzie Kościoła, zwykle jesteśmy z nimi tylko jako fani, kibicujemy im jak wszystkim innym, to jest przed telewizorem lub na stadionie.

Podczas kilku ostatnich igrzysk olimpijskich, tylko kilku drużynom narodowym towarzyszyli kierownicy duchowi, chociaż organizatorzy zapewnili odpowiednie miejsca w wiosce olimpijskiej na modlitwy i spotkania duchowe. Ta troska duszpasterska o sportowców powinna być włączona w życie Kościoła każdego narodu i każdej diecezji.

Sport i wiara potrzebują się nawzajem, aby kształtować umysł, ciało i ducha, tak aby uformować całego człowieka jako osobę. Ewangelia i nauczanie Kościoła wzbogacają i kształtują sportowców wewnątrz. Ci, którzy chcą stać się prawdziwymi mistrzami, muszą patrzeć na Chrystusa, Mistrza życia, Mistrza ludzkości; muszą patrzeć na Tego, który jest drogą prowadzącą do ostatecznego zwycięstwa. Św. Paweł wypowiada się na ten temat doniośle w swoich listach (zob. 1 Kor 9,24-27; 2 Tm 4,6-8).

Dzisiaj godność sportowca, ale również zasady fair play, są narażone na różne niebezpieczeństwa. Dlatego świat sportu musi rozpoznać prawdziwe wartości i normy moralne. Otóż tu właśnie jest miejsce dla Chrystusa, dla wiary i dla towarzysza, który, jako świadek Jezusa, może dopomagać w tym, aby świat sportu stawał się piękniejszym. Dziękuję.

Przemówienie Bp. Mariana Florczyka, Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Sportu w pierwszym dniu Synodu Biskupów na temat „Młodzież, wiara i rozeznanie powołania”

BP KEP 05-10-2018

Czy niczego od Ciebie nie oczekuje? Świadectwo

– Ode mnie Pan niczego nie oczekuje: nigdy nie słyszałem, aby mnie wzywał! – powiadasz.

– W nocy śpię i budzę się jedynie wtedy, gdy dręczą mnie złe sny; w dzień zaś wcale nie jestem rybakiem: pracuję, uczę się, pomagam, załatwiam, organizuję, wygłaszam kazania, jestem ojcem, matką, dzieckiem, urzędnikiem, studentem, księdzem... ale nie rybakiem! – twierdzisz.

Jeżeli tak myślisz, straciłeś już bezpowrotnie 7.584 albo i więcej wezwań Pana! Każdego poranka, gdy otwierasz oczy, za każdym razem, gdy wstajesz z łóżka i z trudem wywlekasz swe zaspane ciało na spotkanie z nowym dniem... Pan jest blisko i mówi do Ciebie: „Idź i wracaj z pełnymi sieciami”.

Wówczas, wychodząc rano z domu, spostrzegasz kogoś, kto na Ciebie czeka, ponieważ spóźnił się na autobus, a razem będzie wam raźniej iść;

w szkole lub w pracy widzisz, że ktoś czeka na twoje „dzień dobry”, ponieważ czyjeś miłe słowa pomogą mu radośnie wkroczyć w nowy dzień;

w stołówce zauważasz kogoś, komu zła wiadomość całkowicie odebrała chęć do jedzenia;

w autobusie spotykasz kogoś, kto nie ma ochoty wracać do domu, ponieważ rodzina jest skłócona i panuje tam atmosfera nie do zniesienia;

po kolacji domyślasz się, że ktoś czeka na twój telefon, aby opowiedzieć ci nowiny mijającego dnia;

jest również ktoś, kto potrzebuje twojej modlitwy, aby wykorzystać także twoją „energię”.

Myślę, że straciłem dużo czasu i dopiero teraz zrozumiałem, że to nie głosu z potężnego megafonu powinienem oczekiwać, lecz patrzeć prosto w oczy ludziom spieszącym dokąś chodnikami mego miasta.

Każdy poranek nabierze znaczenia, jeżeli wychodząc z domu zabiorę ze sobą plecak świadectwa, którym podzielę się z innymi ludźmi. Jedynie wtedy, kładąc się wieczorem spać, będę mógł Ci, Panie, podziękować za to, że mnie wezwałeś i będę się modlił do Ciebie, aby „nakręcić budzik” na następny dzień (*Marco Alberto*).

Módlmy się Ewangelią, Modlitwy ułożone przez młodzież na cały rok liturgiczny. Wydawnictwo Salezjańskie, Warszawa 1993

Aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Patron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym, znanym ziemianin, średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

Kłopotów z liczebnikami ciąg dalszy (pół, półtora)

Mam wrażenie, że o liczebnikach można pisać nieskończenie... Pisałam już o nich dwa razy, a zajmowałam się wyłącznie liczebnikiem *jeden*. Dzisiaj powiem kilka słów o grupie tzw. liczebników ułamkowych, a konkretnie o wyrazach *pół* i *półtora* (ostatnio mówiło się o tym dość dużo, ze względu na błąd językowy popełniony przez pewnego prominentnego polityka).

Z liczebnikiem częściowym *pół* sprawa jest prosta i chyba nie mamy z nim problemów. Pozostaje on nieod-

mienny i nie wpływa na formę gramatyczną rzeczownika, z którym się łączy – powiemy *pół kilometra*, *pół minuty* czy *pół okna*. Zauważmy, że określane przez niego rzeczownik zawsze występuje w dopełniaczu. Dodajmy, że jeśli przed liczebnikiem *pół* umieścimy przyimek, forma się nie zmienia: ... *za dwa i pół tygodnia*; *po pół roku*, *za pół minuty*. Mówimy tak instynktownie i nie sprawia to nam trudności.

Pewne problemy rodzi drugi często używany liczebnik częściowy, bo występuje w dwóch rodzajach – *półtora* i *półtorej*. Kiedyś takich form będących złoženiami wyrazu *pół* było więcej – mówiono *półtrzecia* i *półczwarta* (a nawet – *półpiąta*). *Półtrzecia* – to dwa i pół; *półczwarta* – to trzy i pół (tak jak *półtora* – to jeden i pół). Tych wyrazów już niemal nie używamy, ale możemy czasem je usłyszeć.

Forma *półtora* odnosi się do czasowników rodzaju męskiego i nijakiego; forma *półtorej* do rodzaju żeńskiego – i na tym polega cała trudność:

- półtora tysiąca (rodzaj męski) – ale półtorej godziny (rodzaj żeński);
- *półtora centymetra* – ale *półtorej minuty*;
- *półtora roku* – ale *półtorej szklanki*;
- *półtora kotleta* – ale *półtorej mili* itd.

Identycznie mówimy, jeśli przed liczebnikiem występuje przyimek:

- Spotkamy się za *półtorej godziny*.
- Podpisał kontrakt na *półtora roku*.
- *W zebraniu uczestniczyło około półtora tysiąca ludzi*. (nigdy – *półtorej tysiąca*, bo rzeczownik *tysiąc* nie jest rodzaju żeńskiego).

Naprawdę, sprawa jest zupełnie prosta – potrzebna jest tylko pewna świadomość językowa.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań.

Mail: h.sliwinska@onet.pl

Stańmy odważnie w obronie wiary i Kościoła

dokończenie ze str. 11

Wiele pesymizmu w tej Pana refleksji...

– Nie. Jestem optymistą z natury, ale na obecnym etapie widzę, że nie nastąpiło jeszcze przesilenie i obawiam się, że może być jeszcze gorzej. Być może musimy zejść na dno, żeby się odbić i wypłynąć na powierzchnię, zaczerpnąć powietrza i ze świeżymi siłami walczyć w obronie wiary i Kościoła. Nie powinniśmy się bać, bo nad nami jest opieka i pomoc Boża, mamy też potężnych orędowników: św. Jana Pawła II i św. Siostrę Faustynę Kowalską. To, że się nie dajemy zlaicyzowanej Europie, że mamy taką, a nie inną władzę – może niedoskonałą, ale kierunek jest dobry, to daje nadzieję, że przetrwamy, ale musimy być mocni w wierze, wierni naszej narodowej tradycji, w której Bóg zawsze jest na pierwszym

miejsu. Jeśli uwierzymy w siebie, to społeczeństwo się ocknie. Najgorsza jest apatia, brak wiary w Boga i zabijanie w ludziach wiary w sen życia, że może być lepiej i że zależy to w dużej mierze od nas. Nie pozwólmy odebrać sobie nadziei, bo to jest pierwszy etap zawłaszczania naszych serc i umysłów. Jako katolicy, jako Polacy zbuntujemy się przeciw złu i z modlitwą na ustach walczyć mądrze, bądźmy skuteczni w dobrem i nie ustawajmy w modlitwie za Kościół i kapłanów, aby byli lepsi, doskonalsi, aby byli dobrymi naszymi nauczycielami i przewodnikami na drodze do Boga. Inaczej się nie da przeciwstawić złu. Nie zwlekajmy dłużej, bo jeśli się skutecznie nie przeciwstawimy, jeśli będziemy czekać, że ktoś inny zrobi to za nas, to nas złamają i zeświecczą, tak jak w Europie Zachodniej.

Dziękuję za rozmowę.

Mariusz Kamieniecki

ARTYKUŁ Z PORTALU NASZDZIENNIK.PL

<https://naszdziennik.pl/polska-kraj/201901,stanmy-odwaznie-w-obronie-wiary-i-kosciola.html>

Bandycki napad

Braciszek



Pewnego dnia Jezus podjął dyskusję z uczonymi w Prawie. W czasie rozmowy jeden z nich zacytował Prawo żydowskie, które mówi, że powinno się kochać Boga z całego serca, a innych ludzi jak siebie samego.

– Ale wytłumacz mi, jak to rozumiesz? – poprosił Jezusa. Może myślał, że Jezus mu powie, iż według Prawa powinien kochać swoich przyjaciół, rodzinę, znajomych, może nawet wszystkich rodaków – Żydów.

Stało się jednak inaczej. Jezus nie odwołał się do teoretycznych argumentów, ale zaczął opowiadać historię o pewnym, konkretnym zdarzeniu. Ludzie, którzy stali wokół Niego, zaczęli podchodzić jeszcze bliżej, aby nie uronić ani jednego słowa. Lubili bowiem, jak my wszyscy, słuchać opowiadań.

Opowiadanie Jezusa dotyczyło przegrody, która przydarzyła się podróżnemu na drodze z Jerozolimy do Jerycha. Jak tylko Jezus zaczął mówić o tej drodze, która wśród pielgrzymów do świątyni jerozolimskiej uchodziła za bardzo niebezpieczną, wszyscy odgadli, że przypowieść ta będzie o jakimś, napadniętym przez bandytów, podróżnym. I nie pomylili się.

– Na pustej drodze – zaczął opowiadanie Jezus – człowiek idący do Jerycha został napadnięty przez bandę rabusiów, którzy wyskoczyli z ukrycia. Usiłował się bronić, ale napastników było zbyt wielu. Dotkliwie pobili oni i obrabowali samotnego wędrowca i zostawili na pół umarłego, uciekli w góry. Nieszczęśnik leżał zakrwawiony przy drodze, prosząc Boga, żeby nadszedł

ktoś, kto mu pomoże, bo sam nie miał nawet tyle siły, żeby stanąć na nogi.

Po jakimś czasie usłyszał zbliżające się kroki. Na drodze pojawił się jakiś człowiek. Był to kapłan wracający z Jerozolimy. Ranny ucieszył się na jego widok ogromnie, ale niestety, kapłan zobaczywszy leżącego, pomyślał, że bandyci czają się jeszcze gdzieś poblizu i on może być ich następną ofiarą.

– Biedny człowiek – westchnął kapłan. – Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł mu pomóc, ale nie mogę się narażać.

I minął go z wielkim pośpiechem.

Upłynął znowu jakiś czas i na drodze pojawił się inny człowiek. Był to bardzo szanowany urzędnik ze świątyni w Jerozolimie. On również, jak kapłan, przyspieszył kroku i zniknął nie udzielając rannemu pomocy.

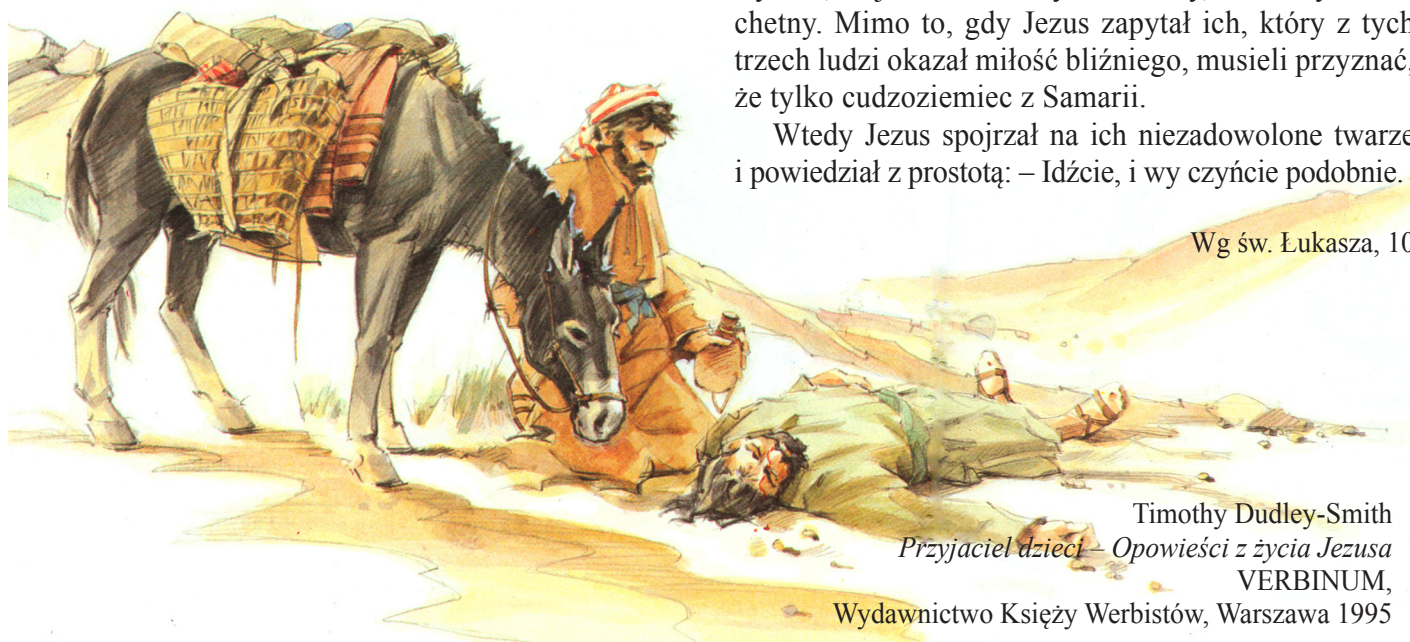
Wreszcie napadnięty zobaczył jadącego na mule Samarytanina. Zmartwił się, bo wiedział, że jako Żyd nie może liczyć na jego pomoc, ponieważ Żydzi nienawidzili Samarytan jako cudzoziemców i swoich wrogów.

Ale pomylił się. Samarytanin zatrzymał muła, podszedł do leżącego, obmył i opatrzył mu rany, usadowił na grzbiecie muła i zawiózł do najbliższego zajazdu. Tam opiekował się nim przez całą noc. Ponieważ jednak następnego dnia musiał jechać dalej, a ranny nie mógł się jeszcze ruszać, zostawił go pod opieką gospodarza, zapłaciwszy mu za jego pobyt i opiekę nad nim.

Kiedy wszyscy wysłuchali tej opowieści, nie byli zachwyceni. Nie lubili Samarytan i nie było im miło słyszeć, że jeden z nich był tak dobry, odważny i szlachetny. Mimo to, gdy Jezus zapytał ich, który z tych trzech ludzi okazał miłość bliźniego, musieli przyznać, że tylko cudzoziemiec z Samarii.

Wtedy Jezus spojrzał na ich niezadowolone twarze i powiedział z prostotą: – Idźcie, i wy czyńcie podobnie.

Wg św. Łukasza, 10



Timothy Dudley-Smith
Przyjaciel dzieci – Opowieści z życia Jezusa
VERBINUM,

Wydawnictwo Księży Werbistów, Warszawa 1995

Krzysztof Gajkowski

Anielscy obrońcy

W czasie podkopywania autorytetu Kościoła i atakowania jego pasterzy, w czasie gdy nasza wytrwałość w wierze wystawiana jest na próbę, tak bardzo potrzeba nam pomocy z Nieba. Dziś Kościół wspomina szczególnych naszych orędowników – świętych Aniołów Stróżów.

Drugiego października Kościół obchodzi wspomnienie Aniołów Stróżów. Jest to dla nas okazja, aby uświadomić sobie prawdę wiary, że każdy z nas ma osobistego Anioła Stróża, który ma nas strzec, oświecać i prowadzić do pełni życia w Niebie – podkreśla w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” s. Maria Jadwiga Jastrzębska z Dzieła Świętych Aniołów. – Nasi Aniołowie Stróżowie są wyrazem miłości Boga do nas, Jego opieki i troski o nasze życie i zbawienie – zwraca uwagę.

Piękna tradycja

Jak zauważa ks. Krzysztof Poświęta CSMA, kustosz Sanktuarium św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym, wielką troską Kościoła jest, byśmy jako wędrowcy nie zapomnieli, że nie idziemy sami, że dookoła nas mamy wielu przyjaciół, którzy chcą nam pomóc, pocieszyć, zainspirować, a nieraz zawstydzić. – Nauka o Aniołach Stróżach jest zdefiniowaną dogmatycznie prawdą naszej wiary – przypomina.

Kult świętych aniołów to wspała tradycja Kościoła, zaczerpnięta z Pisma Świętego i żywo podtrzymywana przez wiernych, kapłanów i biskupów. Warto przypomnieć XX-wiecznych Papieży.

Siostra Jastrzębska przywołuje Anielskiego Pasterza, czyli Papieża Piusa XII zwanego *Pastor Angelicus*. 3 października 1958 roku wygłosił on przemówienie, które całkowicie poświęcone było aniołom. „Obudźcie i wyostreżcie wasze zmysły na niewidzialny świat, który was otacza – *co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie* (2 Kor 4,18). Pielęgnujcie ufne obcowanie z aniołami, którzy tak wytrwale dbają o wasz ratunek i świętość! Niech Bóg sprawi, abyście mogli spędzić z nimi błogosławioną wieczność. Dlatego rozpocznijcie już teraz ich poznawanie!”, nauczał wówczas Ojciec Święty.

Obronny szaniec

O wielkim wpływie aniołów na naszą doczesność mówił też jego następca. Święty Jan XXIII często praktykował modlitwę do Anioła Stróża tego człowieka, z którym miał się spotkać. Zwłaszcza kiedy przewidywał, że nie będzie to łatwe spotkanie. I – jak zapewniał – zawsze była to skuteczna modlitwa – zaznacza ks. Krzysztof Poświęta.

Nabiera to szczególnego znaczenia w świetle ataków na Kościół, którym można się przeciwstawić modlitwą, a kapłanów wzmocnić modlitwą przez wstawianictwo ich Aniołów Stróżów. – Prawdziwa modlitwa rodzi się z zaufania do Boga, a psalmista nas przekonuje, że wtedy Anioł Pański buduje obronny szaniec wokół takich ludzi. Uderzenia zła, zabójcze ciosy nie mają wtedy takiego łatwego dostępu do serca człowieka. Modlitwa do aniołów, wołanie o ich pomoc to tarcza obronna, którą sam Pan nam podarował – wskazuje kustosz sanktuarium św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Nie bójcie się

Na pomoc aniołów zawsze można liczyć. Jak zauważa s. Maria Jadwiga Jastrzębska, one słuchają polecenia Boga i spieszą nam na skrzydłach na pomoc we wszystkich potrzebach, dlatego należy im się szacunek i miłość. – Obecność naszego Anioła Stróża w naszym życiu daje nam poczucie bezpieczeństwa – podkreśla nasza rozmówczyni. Dlatego nie mamy się czego lękać, mając takich opiekunów. Kiedy aniołowie objawiają się ludziom, mówią: „Nie bójcie się!” (Łk 2,10). Oni są z nami, dlatego nie lękajmy się trudów, przeciwności, lecz ufni w ich pomoc podejmujmy śmiało zadania na rzecz Królestwa Chrystusowego na ziemi – dodaje.

Aniołowie są blisko Boga, żyją zachwyceni Jego pięknem, dobrocią, miłosierdziem. Każde spotkanie z aniołem, rozmowa z nim, jest zawsze wejściem w tę przestrzeń świętości Boga. – Znanе przysłowie mówi: Kto z kim przestaje, takim się staje. Dobra relacja z moim Aniołem Stróżem jest doświadczeniem pięknej przyjaźni, która może nauczyć mnie anielskiej cierpliwości, zrodzić pragnienie anielskiej czystości – zachęca do modlitwy i troski o relacje ze swoimi Aniołami Stróżami ks. Krzysztof Poświęta.



Archanioł Michał – Miejsce Piastowe

ARTYKUŁ Z PORTALU NASZ-
DZIENNIK.PL

<https://naszdziennik.pl/wiara-kosciol-w-polsce/201737,anielscy-obroncy.html?d=1>

Władysław Stanisław Reymont

Matka

Cd. z nr 9/2018

Ucichło we wsi, których wywieźli w Sybir, których pozamykali do kreminatów, których wygnali na posilenie, a ci co ostali, goili się z ran i zabiegać musieli i krwawo znosić się, żeby wystarczyło i la tamtych! Jakże, bratów cierpiących za jedną wiarę narodu swojego – ostawić bez wspomnienia? – grzech...

– A w każdej chałupie kogoś brakowało, a w niektórych to i po dwie i po trzy osoby!...

To mówię, że wieś była jak ten cmentarz w Zaduszki – że ino płkanie, a wypominki żałośliwe i modlenia słyhać było po nocach...

A tam, gdzie przódzi stał krzyż, przez całe lata strażę stały, tośmy się ino w cichości, a nocami po chałupach zbierali, żeby się wspólnym pacierzem pokrzepić i inszą dolę u Jezusa wyskamać!...

A ja byłam sama, jak ten palec, i ino z temi dzieciątkami, com je strzegła, jak oka w głowie.

Braty pomogły, że obrobiłam się w polu i przy sadzeniu, i przy żniwach, i przy siewach jesiennych... tylem się ino namarkociła, że krowy nie miałam żadnej, bo mi ją wtedy moskale zarzwały...

Aż tu jednego dnia wchodzi do mnie jakaś pani szlachetnie ubrana, pięknie pochwaliła Boga i pogaduje o tem i owem.

Mało co rzekłam – bojałam się, że to szpieg mógł być nasłany! moskiewica!... Ale nie, z Warszawy była i przywiozła nam wspomnienie, że zaraz kupiłam krowę i dwa prosiaki...

I nakazała, że jak się nam krzywda jaka stanie, żeby prosto do niej iść i powiedzieć.

To pomogą i bronić będą!...

We wszystkich chałupach była i wszystkich wspomogła – ale już samo najszczersze złoto, to było jej serce litościwe...

To mówię, że zaraz się weselej we wsi zrobiło, jakoby okna wywarł na świat Boży, na to słoneczko jasne...

Już się człowiek nie czuł tak opuszczony, skoro i panowie stoją za nami...

I tak powinno być, boć i my i panowie, to nic innego – jeno jeden naród cierpiący...

I jedna nam męka i zatracenie...

To jak mówiłam, aż do jesieni cicho było we wsi... do późnej jesieni, bo już były przyszyły deszcze listopadowe i sloty takie i roztoki po drogach, że psa było trudno wygnać za chałupę...

Już myślałam, że i zapomnieli o nas całkiem.

Dzieciątka chowały się zdrowo i już umiały i Ojciec nasz, i Zdrowaś, i Wierzę zaczynały, a chłopak że to przemyślniejszy, to i elementarz se ciągiem przeglądał, żem mu już zwolna i niektóre litery nazywała... a on poznawał, robak ten mój kochany!... Tom ino żyła temi dziećskami i Boga i Matki Najświętszej w każdy dzień upraszałam, żeby ich dochować do wieku.

Bo cóż tam ja, cóż ta mnie? Sierotami męża mi już nie brać nowego. – Wdowam po umęczonym, sierotam po zabi-

tych. Grzechby był śmiertelny! Żeby ino dzieci wychować, a utwierdzić ich w naszej świętej, katolickiej, polskiej wierze, a pomstę im w serca wrazić i pamiętanie na wiek wieków – że moskale zabiły im ojca, moskale zabiły im babkę i mnie sponiewierały, że krwią ociekłam; moskale wycięły sad, wyrzwały bydło, i poniszczyło dobro wszystkie.

Tom często, kiedy strażniki szły przez wieś, pokazywała ich dzieciom i nauczałam: – Pamiętajcie, bo moskale to zbójce, to krzyżobójcy!

Ja wiem, że to grzech, wiem, że Pan nasz Jezus powiedział, żeby miłować nieprzyjaciół!

Nauczał – a ukrzyżowały go żydy.

Nauczał, bo tak w katechizmie stoi, a moskale zrąbali święte drzewo krzyżowe i mordują naród wierzący!

To jakże, jakże nam ich miłować?!

I co wspomnę tę Jezusową krzywdę i to nasze pohańbienie, to jaże mi się dusza kurczy z bolenia i cosik krzyczy mi aż we wnętrznościach: bij, morduj, oździeraj! choćby tymi pazurami... I nie śmierć bym zadała tym psom djabełskim nie, ino taką mękę, żeby im każda kosteczka pękała z osobna, żeby im każde dychanie było przebijaniem goździami, a każde patrzenie palem piekielnym – żeby lata całe konały, a skonać nie mogły...

O Jezus, bądź miłościw mnie grzesznej! Pokarz choćby i czyścem za to, ale nie mogę darować, nie mogę Panie Ukrzyżowany! za swoją krzywdę nie mogę i za Twoją, słodki Jezusie!

Aż tu raz, wieczorkiem przychodzi strażnik z papierem i powiada, żebym szła z dziećmi do miasta, do naczelnika! Jezusie Ty mój kochany, myślałam, że mi się rozum pomiejsza i pęknie to serce kołaczące.

I słowa rzec nie rzekłam, bom sił nie miała...

Strażnik, że to był z naszych, chociaż zdrajca, ulitował się i powiada cicho, że dzieci mają mi odebrać i poślą je na wychowanie do monastery do tych suk prawosławnych... Panno Najświętsza!

Ostaną prawosławnymi, wyrzekną się wiary, narodu swojego, zapomną, że ojca zabili, że babkę ich zabili!...

I to krew krwi moich, serdeczne wnętrzności moje!...

I ja sama mam je tam odprowadzić, sama zawieźć na zgubę te duszyczki niewinne... Ja, matka, dzieci swoje rodzone!!

Ratunku nie było żadnego!

Poleciałam na wieś, do starszych, u nóg się włóczyłam, jak ten pies skamlałam o zlitowanie i ratunek!...

Każden się bojał, bo jakże, niezagojone jeszcze mieli plecy po nahajach kozackich...

Tyle, co płakali nademną i wzywali miłosierdzia Pańskiego. A ja byłam sama i dzieci mieli nam wziąć!...

O Matko Bolesna!

Przyleciałam do domu ledwie żywa, dzieci spały przy sobie na ojcowskim łóżku, ino je ta lampka z przed Częstochowskiej oświecała; spały se robaki kochane, jeszcze widzę te bieluszki główiny na poduszkach, jeszcze słyszę dychanie równiusek ptaszków moich serdecznych...

Nie budziłam, niech se tam śpią!...

To mówię, że aż rozum mi się męszał i tak we mnie dygotało wszystko, że ani wstać, ani usiedzieć nie mogłam, bo i raz wraz zdało mi się, że idą już po dzieci... Jezus, com ja przecierpiała, Marjo!

A noc była ciemna i deszcz tak lał i wichura tak szarpała

chałupą i biła drzwiami – że straszno było...

I co robić, co robić?

To mnie taka męka łamała, jakby kto kołem bił...

Zdrzemnęłam się z utrudzenia przy oknie, aż tu mój nieboszczyk jawił się przedemną jak żywy, a cały we krwi, a cały w ranach i tym samym głosem powiada: – Dzieci nie daj! – Pogroził palcem i zniknął... Ocknęłam się zaraz. Dzieci se spały spokojnie.

Ucieknę, myślę sobie, w tyli świat, do borów, a choćby i po proszonem, a choćby jako ta dziadówka ostatnia – a dzieci nie zgubię, nie oddam w prawosławne.

Zebrałam, com miała na podorędziu szmat i grosza, zawiętałam w toboł i wyrztałam, noc ino wyła, jak te psy wściekle... ale na drodze widać nic nie było...

Plakały ździebko, skorem je obudziła, ale obiecałam, że do ciotki, co mieszka w trzeciej wsi, poprowadzę...

Kury zaczynały pisać na północ, kiedym się zebrała iść...

Ale nie mogłam tak zaraz, bo co przestąpić chcę próg, to jakby mnie coś za włosy darło i nazad do izby ciepło...

Ostawię to wszystko i nigdy już może nie zobaczę!

Te obrazy święte, ten dom, te ściany, te pola – a samej iść we świat, we świat, jak temu wiatrowi!...

Rodzonam ztąd i ojce moje, i dziadowie z tej ziemi świętej, z tych drzew, z nieba tego – a teraz mi iść na poniewierkę i zatracenie!

Miłosierdzia! miłosierdzia! bo już nie zdzierży człowiekowe serce! Jakże mi odejść, kiedym zrosnięta była z tą wsią, jak ten kamień!

To mówię, że te kamienie ulitowałyby się nademną, te drzewaby wysłuchały tego skowytu, jaki w sobie miałam.

A iść musiałam, bo jutro przyjdą i dzieci zabiorą!

Pacierz ino, ten ostatni pacierz odmówiłam z dziećmi na progu, pod tą strzechą naszą... Odeszłam, musiałam, bo już drugie kury piałły.

I jakby mi wszystkie żyły wypruwał i jakby mi kto gorących węglików nasypał w serce – tak bolało!...

A co parę kroków zrobię, to muszę przystanąć, a obejrzyć się za się na ten dom, na to obejście, na to pole rodzone...

To mnie tak ciągnęło z powrotem, że jażem sobie te piersi darła pazurami i krwią żywą płakałam.

We wsi spali wszystkie, ino te pieski nasze, te pieski polskie, kochane pomrukiwały, a poznawszy mnie zasię, łąsiły się i lizwały po rękach moje dzieciątka! i szły za nami... One jedne litowały się nademną i ten Bóg!

Doszlim na wzgórek, gdzie to moskale Jezusa zrabali, trza było odpocząć, bo dzieci, choć zakazywała srogo, chlipały czegoś i pomęczone były; jakże, wieś długa, noc ciemna, a droga jako jedna rzeka błota i kamieni...

Wiedziałam tylko, że idę w cały świat, do Polski całej, do narodu swojego, do bratów, żeby mnie ratowali... przed moskalami!...

A com innego wiedzieć mogła?

Ale kiedym już ze wzgórza schodzić miała w las, co tam zaraz stoi, to jakby mnie kto obuchem w głowę zwał, że ruszyć się nie mogłam, nogów oderwać nie mogłam, ino mi się parzyć chciało na wieś, na tę wieś kochaną!...

To już i nie płakałam, to mówię, że jakby coś skamieniało we mnie, jakby mnie mróz ściał na lód, że ino przeklinałam jak mogłam, a tak mnie złość chyciła, taka złość, jak tego

dzikiego, tropionego zwierza...

Ja we świat sierotą... we świat... na żebry... a tam jutro Mochy przyjdą, chałupę zabiorą, krowę zabiorą, święte obrazy potną, na naszych łóżkach przewalać się będą... i izby swoim smrodem świńskim nawieją... niedoczekanie ich! Ja mam we świat, na tułaczkę! To wszystko, co moje, niech idzie z tym wiatrem Panu Jezusowi na ofiarę...

Ostawiłam dzieciątka na kraju boru i sama poleciałam, krowę wygnałam w ogród, prosiaki wypuściłam i z czterech stron podpałiłam chałupę...

Chciał Jezus, żeby mojego zabili, żeby matkę zabili, to i tę ochfiarę do świętych Jego nóżek poniosłam...

A moskałom, to świńskie łajno – – –

I ani się już obejrzałam, ino po tych czubach drzew, co się rumieniły, wiedziałam, że się pali.

– A niechta skapieje cały świat, kiedy nie żyć na nim pocziwemu człowiekowi, niech tak skapieje!

Uciekałam, jak ta kuropatwa, co ją zły pies z gniazda spłoszy, to się podrywa, bije o ziemię, krzyczy na małe, co ledwie fruwały; a żali się piskiem jeno Panu Jezusowi za krzywdę swoją... a uciec, nie uciecze przed kłami...

Uciekałam jak ta wilczyca ze szczeniętami, kiej na nią idzie obława z pokrzykiem, a ona się ino raz wraz obejrzy za nią, a zaszywa w bór, a chowa pod wykroty, a lega pod krzami, i, kiedy ją już dopadają, to małe bierze pod się, i szczyrzy kły, i wyje... i broni się, choć się i nie obroni...

Uciekałam, uciekałam!

Ino ta Matka Przenajświętsza wie jedna, com doznała wtedy...

Noc była za mną, ale i przeciwko mnie, bom się całkiem zbłąkała w tym boru, jako ten ptak zestrachany z gniazda, co ino kołuje, kołuje, aż go i ustrzelą, albo w sidła popadnie umęczon. —

Dwa dni błąkałam się w borze, bom się i bojała wyjść na pola i anim jadła, i anim spała, anim odpoczywała – tyle ino, com gdzie przysiadła pod krzami, żeby powietrza niecoś złapać w piersi, i, żeby dzieci wytechnęły – bo skamlały, że jaże mi serce się oździerało.

Głodne były biedoty!

Już ani okruszyny chleba nie miałam —

A te ptaki moje kochane, to ino przyciskały się do mnie i wołały: – Matulu jeść, matulu!

To mówię, że już całkiem się wściekłam: ułamałam gałęź do ręki i wyszłam z lasu na pola, rychtyg niedaleczko pastuchy ognie paliły, a wieś była zaraz. Co będzie, to będzie, a dzieciom z głodu mrzeć nie dam.

Nakarmili nas, ale i powiedzieli, że strażniki z kozakami szukają kogoś po lesie, że całą obławą idą...

Chciałam uciekać, ale i mnie tak rozebrało, że i ruszyć się nie mogłam, a i dzieci, że to w ciepłej izbie, zaraz się pospały.

Ostałam, żeby się choć obsuszyć i sił jakich takich nabrać. W godzinę albo i dwie, kiedyśmy byli w najlepszym śpiku, ktosik zapukał w okno i krzyknął:

– Idą, uciekajcie!

Zerwałam się, obwinęłam dzieci i tyłami wsi dopadłam lasu. Ale zaraz na kraju prawie padłam; – zamglić mnie musiało, bom ocknęła, kiej dzieciątka mnie szarpać zaczęły i za-

dokończenie w kolejnym numerze BRATA

O naszą Polskę niepodległą...

*Fragменты wspomnień uczestnika walk o niepodległość
w 1918 roku*

Bylem uczniem szkoły rolniczej w Pułtusku i jako siedemnastolatek zgłosiłem się na ochotnika do wojska w 1917 roku, żeby rozbrajać Niemców w Warszawie. Uciekłem z domu razem z kolegą Wielgomasem. Ojciec dogonił mnie w Serocku i poradził, jak postępować, żeby nie popaść w kolizję z prawem. Przenocowaliśmy u Jakubowskiego w Legionowie – jego syn także wybierał się do wojska.

Następnego dnia zapisaliśmy się do 2. baonu 21. pułku 7. kompanii, tzw. „Dzikiej”. Tak ją nazwano, bo szła do boju i nie cofała się przed żadnym niebezpieczeństwem. Chodziliśmy na „szpice”, czyli na zwiady – cechowała nas odwaga, byliśmy gotowi stawić czoła każdemu zagrożeniu.

W dniu 19 stycznia 1918 roku wysłali nas pod Lwów do miasteczka Żółkiew. Dojechaliśmy tam pociągiem nad ranem. Obowiązywała nas cisza i zakaz palenia ognia. Sześciu z nas dostało rozkaz stania na czatach, na kruchym łodzie na zalanej wodą łące, na której rosły krzaki olszyny. Trzech rozkładało koce i szło spać, a trzech pilnowało, żeby nie zaskoczyli nas Ukraińcy.

Po kilku dniach przyszła kolej na mnie – tak zmarzłem, że z trudem wypłatałem się z koca i dla rozgrzewki skakałem po lodzie. Mój kolega Stanisław przemarzył do tego stopnia, że się rozchorował i po paru miesiącach zmarł na zapalenie płuc.

Rano wystawiono nas na tyralierze do rowu, w którym była woda ścięta cienkim lodem – lód się roztopił, a ludzie wpadali do wody. Z naprzeciwka ostrzeliwali nas Ukraińcy. Ich artyleria rozbiła nasz karabin maszynowy, który stał na cmentarzu. Wieczorem dowódca wyznaczył patrol, aby nawiązać kontakt z naszą artylerią w pobliskiej wsi, położonej na lewo od zajmowanych przez nas pozycji. Zgłosiłem się na ochotnika, aby rozprostować zziębnięte kości. Sześciu poszło na zwiady. W tej wsi usłyszeliśmy język ukraiński. Próbowaliśmy się wydostać z matni, przywitały nas kule świetlne. Wycofaliśmy się na uprzednio zajmowane stanowiska. Nikogo tam już nie zastaliśmy, ale usłyszeliśmy turkot wozu z prawej strony. To nasz kucharz, który szukał oddziału, aby dać nam świeżo ugotowanej kaszy, służącej za całodzienny posiłek. Nie mieliśmy menażek – kasze nabieraliśmy rękoma w poły szynela. Razem więc, po śladach na śniegu, szukaliśmy naszego oddziału. Chłopi z sąsiedniej wsi zachowywali się w stosunku do nas wrogo.

Po kilku godzinach dogoniliśmy nasz oddział, ale tak ochrypliśmy, że żaden z nas nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Oddział nasz, wraz z całą wycofującą się grupą, rozlokował się we wsi – brakowało miejsc do spania. Znalazłem snopek słomy i położyłem się na nim w sieni. Za chwilę dały się słyszeć strzały nieprzyjacielskie. Gdy się obudziłem i stanąłem w ordynku, zobaczyłem, że zostaliśmy zewsząd otoczeni. Wówczas nasz dowódca, por. Konopacki, zarządził



Miasteczko Bełz na przedwojennej pocztówce

rozsypanie się w tyralierę i dał sygnał do ataku. Gwałtowne uderzenie rozproszyło nieprzyjaciela i przez wytworzoną lukę nasz oddział wycofał się, choć nadal pod ostrzałem artylerii nieprzyjacielskiej.

Dotarliśmy do Rawy Ruskiej, gdzie staliśmy przez całą zimę. Pamiętam różne drobne wypadki, na przykład maskując się, okryci prześcieradłami, w nocy zachodziliśmy nieprzyjaciela od tyłu. Najczęściej „zdejmovaliśmy” patrol, wrzucając granaty przez okna.

Pewnego razu obserwowałem sąsiednią kompanię, która brała udział w podobnym wypadku. Rozgorzał zawzięty bój. Napadnięci ratowali się ucieczką. Cała wieś stała w ogniu i słychać było wybuchy granatów i strzały z broni ręcznej. W odległości kilku kilometrów zrobiło się widno. Czekaliśmy na oddział, który powrócił z jeńcami wziętymi do niewoli.

Pamiętam wyprawę tej zimy 1918/1919 roku z Bełza do Juchnowca nad Bugiem. Złapał mróz minus 20 stopni i wiał silny wiatr. Szliśmy piechotą ponad trzydzieści kilometrów. W Juchnowcu cała nasza grupa gen. Berbeckiego rozlokowała się do spania. Ja z kolegą nocowałem u pewnego Żyda, handlarza nabiąłem. W nocy zarządzono alarm. Poderwałem się i wpadłem w kosz pełen jaj. Zanim się stamtąd wygrzebałem i ubrałem, moja kompania już stała w ordynku na



Miasteczko Bełz, akwarela



Rawa Ruska. Willa Stokłosińskich.

podwórku. Potem całą noc szliśmy z powrotem w zaspach śniegu i doszliśmy do wsi Zacharze [?] koło Bełża, liczącej co najmniej pięćset chałup. Nasze wozy, tabory znajdowały się w rowach, poprzewracane, zniszczone, a około trzydziestu żołnierzy bandy ukraińskiej poukładały szeregiem, podlały naftą i żywcem spaliły. Dostaliśmy rozkaz odwetu i zniszczenia całej wsi ukraińskiej.

Potem ruszyliśmy do miasteczka Bełż. W tym miasteczku rozlokowaliśmy się na leże zimowe. Nie byłoby nam źle, gdyby nie wszy. Spaliśmy na podłodze, na którą rzucano trochę słomy. Wszy gromadziły się pod guzikami, pod wyłogami i w innych zakamarkach, nie dawały spać.

Pewnego razu bandy ukraińskie zajęły wieś położoną w pobliżu miasteczka Bełż. Nasza kompania miała za zadanie dokonać szturm na tę wieś i poznać stan liczebny przeciwnika. Jak zwykle na „szpice” poszedłem z kolegą Jakubowskim i jeszcze jednym, nie pamiętam jego nazwiska. Kiedy znaleźliśmy się jakieś trzydzieści kroków od okopów przeciwnika, otworzono ogień zaporowy. Kompania nasza wycofała się, a my, jako „szpica”, leżeliśmy we trzech na zaoberanej ziemi, w mróz siarczyście, pod kulami, które świstały nam nad głowami. Kompania uważała nas za straconych, my jednak wycofując się brudzą, czołgając przez całą noc, wyszliśmy z tej opresji cało. Kiedy znaleźliśmy się na bitej drodze między miasteczkiem Bełż a ową wsią, natknęliśmy się na patrol nieprzyjaciela. Po krótkiej wymianie ognia, z obu stron wybuchła strzelanina. Znaleźliśmy się w ogniu krzyżowym. Przed świtem zdołaliśmy się wycofać na nasze stanowiska. Przyjęto nas z wielką radością, bo wszyscy mieli nas za straconych.

W okresie zimy, ale bliżej już wiosny, nastąpił generalny atak na nasze pozycje. Od rana przez całą noc siedzieliśmy w okopach zziębnięci i zmordowani. Widziałem trzy rzędy nieprzyjacielskiej tyralierzy posuwającej się w naszym kierunku i dowodzącego atakiem ich dowódcę dosiadającego konia. Zakazano nam jednak strzelać.

Kiedy się ściemniło, usłyszeliśmy zgrzyt sprzętu wojkowego przeciwnika i dopiero wtedy ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła” i okrzykiem „Hurra” ruszyliśmy do ataku. Nieprzyjaciel się cofnął, a my wyskoczyliśmy z okopów i ruszyliśmy do walki na bagnety. Walczyliśmy jak szaleńcy. Byli zabici i ranni. Po walce wróciliśmy do własnych okopów.

Dopiero na drugi dzień dowiedzieliśmy się od naszego dowódcy, że byliśmy otoczeni, a amunicji mieliśmy tylko tyle, co przy sobie. Przeciwnik cofnął się na całą linię frontu.

Dostałem urlop i kiedy zjawiłem się w domu, matka na mój widok przeżegnała się, myśląc, że to duch, bo uważała mnie za straconego. Kolega, który wcześniej przyjechał na urlop, poinformował matkę o mojej śmierci, bo stale chodziłem na „szpice”. Rodzicami cieszyłem się zaledwie kilka dni. W Warszawie spotkałem znajomego, rannego dowódcę kompanii. Namówił mnie, żebym z nim pojechał na front kowelski, przez co uznano mnie za dezertera, z czego musiałem się tłumaczyć i co przysporzyło mi niemało kłopotów.

Z frontu kowelskiego pojechałem na front litewski w randze plutonowego. Plutonowy w tym czasie miał za zadanie prowadzić pluton do boju. Byłem komendantem w Ciśnie nad Dźwiną. Pewnego razu, kiedy pisałem list do rodziców, weszło dwóch żołnierzy bolszewickich. Nie wiedziałem, czy oni chcą, żebym się poddał, czy sami przyszli się poddać – okazało się, że to drugie. Nie zauważyły ich ani nasze strażę stojące na czatach, ani strażę domowe. Innego wieczoru moi żołnierze spostrzegli tyralierę zachodzącą nas od tyłu. Dopiero sygnały rakietowe pozwoliły ustalić, że to swoi. Okazało się, że sąsiedni pluton, opuszczając swoje stanowiska, zaalarmował dowództwo, że jesteśmy w niewoli i dlatego przyszli nam z odsieczą. Dostałem wtedy odznakę za waleczność.

Pewnego wieczoru zostawiłem zastępcę i wybrałem się z dwoma żołnierzami do komendy głównej, która mieściła się około dwudziestu kilku kilometrów na tyłach. Po drodze nasze sanie zaatakowały wilki, rzucały się na konia. Strzelaliśmy do nich, kilka sztuk zabił, reszta watahy odstała od napaści.

W tym czasie dostałem urlop po raz drugi i pojechałem do Warszawy. Wy tłumaczyłem się z opuszczenia kadry – udałem się przecież na front. Po sprawdzeniu danych zaczęto uważać mnie za bohatera.

Dowiedziałem się, że podczas ofensywy bolszewickiej 1920 roku zginęło wielu naszych oficerów, wróciło tylko około sześćdziesięciu ludzi z 2. batalionu, do którego ja należałem. W tym czasie byłem w kadrze i wysłali nas wszystkich do Ostrowa w Poznańskim, tak że w kampanii 1920 roku nie brałem udziału.

W tym samym roku zostałem wyreklamowany przez szkołę rolniczą w Pułtusk, skąd poszedłem do wojska. Wróciłem szczęśliwie do domu.

Relację spisała Maryla Topczewska-Metelska



Krzyż walecznych za obronę Lwowa 1-22.XI.1918

Bp Józef Sebastian Pelczar

Ten jest dzień, który Pan uczynił!

dokończenie ze str. 7

Najmilsi w Chrystusie! Dziękujemy za to Panu Bogu, – niech odtąd hymn „Te Deum” płynie ciągle z każdej piersi polskiej; ale poczuwamy się do wdzięczności i dla tych, którzy dobrze narodowi naszemu życzą i czynią, a najprzód dla Stolicy św. Gdyby ta świeca mogła przemówić, opowiedziałaby nam o dobrodziejstwach tej Stolicy dla Polski, a szczególnie o wielkopnych dla niej czynach Piusa IX, jak np. o tej beatyfikacji błog. Andrzeja Boboli, o tych listach do cara Aleksandra II i cesarza Franciszka Józefa za Polską w czasie powstania styczniowego, o tem założeniu Kolegium polskiego w Rzymie. O tych alokucjach, wzywających cały świat do modłów za Polską, o tej procesji z obrazem Zbawiciela, o tern przyozdobieniu prymasa Ledóchowskiego purpurą kardynalską, o tem potępieniu prześladowczych rządów, carskiego i pruskiego, i tylu innych sprawach.

Ta świeca płakała z całym narodem polskim nad trumną Piusa IX i była świadkiem, jak ten naród przyrzekał najczulszemu opiekunowi swemu wystawić pomnik na Wawelu; ale zarazem bolała, że naród nie stał i niewdzięczny obietnicy swojej nie dotrzymał. Oby jej dotrzymał przynajmniej wtenczas, gdy – da Bóg - Pius IX będzie beatyfikowany, aby jego czci poświęcić jedną z kaplic katedry krakowskiej. Pamiętajcie o tern, Arcypasterze polscy. Ta świeca mogłaby również opowiedzieć, co dla Polski robili następcy Piusa IX, i co robić nie przestaje najżyczliwszy nam Ojciec św. Benedykt XV.

Czemże tedy ta świeca? Oto jakoby posłem z Watykanu, który z jednej strony przypomina nam dobrodziejstwa Stolicy Apostolskiej, - z drugiej nawołuje nas do spełnienia względem niej obowiązków czci, miłości, niezłomnego posłuszeństwa i niezachwianej wierności. Słuchajmyż tego głosu. Ta Stolica jest nieomylną mistrzynią prawdy objawionej, – niechże ta prawda będzie naszą prawdą. Ta Stolica jest najczulszą strażniczką prawa Boskiego, – niechże to prawo będzie naszym prawem. Ta Stolica jest najwyższą rządczynią dusz, – niechże jej wola będzie naszą wolą. Ta Stolica jest najczulszą matką ludów, – niechże jej radość będzie naszą radością, a jej boleść naszą boleścią. Cieszymy się, że mamy Nuncjusza apostolskiego w Warszawie, a posła naszego przy

Watykanie i dwóch Arcypasterzy naszych w Kolegium kardynalskiem; ale pamiętajmy także o świętopietrzu dla Ojca św., żyjącego z ofiar wiernych, i o misjach katolickich, przez niego utrzymywanych, jakoteż o sanktuariach i zakładach polskich w Rzymie, zwłaszcza o grobie św. Stanisława Kostki, o kościele św. Stanisława Męczennika, o Kolegium polskiem Piusa IX, o Hospicjum polskiem Piusa X, wreszcie o klasztorach Zmartwychwstańców, Zmartwychwstanek i Nazaretanek i o blizkiej, da Bóg, kanonizacji błog. Andrzeja Boboli.

Ta świeca jest nadto widzialnem godłem Tego, który powiedział: „Jam jest Światłość świata, Jam droga, prawda i żywot”; to zaś godło wymaga, aby ta światłość przyświecała ciągle narodowi naszemu, to jest, aby prawdą i prawem Chrystusa Pana rządziły się i z łask Jego korzystały wszystkie jednostki, wszystkie rodziny, wszystkie stany narodu, tak iżby duchem Chrystusowym przejęło się na wskroś zarówno



Ojciec Święty Pius IX

no życie prywatne i rodzinne, jak polityczne i społeczne, a przedewszystkiem wychowanie domowe i szkolne. Starać się o to jest obowiązkiem nietylko duchowieństwa, ale także rodziców i tych, co dzierżą władzę, co radzą w sejmie, co kierują opinią: wszyscy zaś prawi katolicy winni stać mocno przy sztandarze krzyża i wspierać swoich pasterzy w pracy Apostolskiej i społecznej. Nie lękajcie się straszaka, zwanego klerykalizmem. My, słudzy Chrystusowi, nie chcemy zawładnąć sferą świecką, ani narzucić kajdan narodowi, albo być tyranami dusz, ale tego tylko pragniemy, aby Chrystus Pan rządził każdą duszą, królował w każdej rodzinie i odbierał hołdy od wszystkich warstw narodu, bo tem tylko widzimy zbawienie jednostek i państwa. My kochamy ojczyznę, jako matkę naszą drogą; toż chcemy dla niej pracować, modlić się i cierpieć, jak

przed nami tylu biskupów i kapłanów pracowało, modliło się i cierpiało; a teraz cieszymy się z jej wskrzeszenia, a zaraz trwożymy o jej przyszłość. Patrzenie, oto coraz wyżej piętrzą się złe prądy, grożąc zalewem narodom chrześcijańskim; toż niepewne zatopiłyby łódź słabą, która się Rzeczpospolitą polską nazywa, gdyby z niej ustąpił Chrystus Pan i nie uśmiechał wzbudzonych fal. Trzeba zatem błagać gorąco: „Panie, nie opuszczaj Polski aż do końca wieków”, a przytem strzedz krzyża na maszcie tej łodzi, starać się dla niej o żywność nie tylko ziemską ale i niebieską, to jest chleb prawdy i Eucharystji i o wodę łaski, mieć za ster wolę Bożą i w przystani pod opieką Piotrową zarzucać kotwicę.

Ta świeca, ofiarowana podczas kanonizacji św. Męczennika Józafata, jest także jakby drogowskazem dla posłannictwa narodu naszego. Przed rozbiorem odpierała Polska piersiami swojemi nawałę pogaństwa i islamu; ona też była silną ostoją katolicyzmu przeciw prawosławiu i protestantyzmowi i pomogła zjednoczyć cerkiew ruską ze Stolicą św. po rozbiorze

ponosiła nieraz męczeństwo za wiarę, dziś zaś, odrodzona, niechaj niesie na wschód pochodnie wiary i cywilizacji katolickiej i będzie wałem ochronnym przed powodzią bolszewizmu i komunizmu. Niech też odzyska wydarte jej przez schizmę świątynie, a ludy pierwiej z nią zjednoczone, później zaś od niej oderwane podbije, nie siłą oręża ale potęgą miłości, przyznając im słuszne prawa i swobody. Dalecy od przesładowania innych wyznań czy narodowości, ukochajmy tak wiarę świętą katolicką, żebyśmy byli gotowi nietylko według niej żyć i do jej tryumfu się przyczynić, ale i za nią umrzeć. Aby Polsce dla tego posłanstwa uprosić pomocy Bożej, my, arcypasterze, poświęcimy ją Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Najmiłościwszej naszej Królowej.

Ta świeca jest wreszcie jakby kaznodzieją, nawołującym naród do pokuty i do pracy. Kiedy Chrystus Pan wywiódł z grobu Łazarza, kazał zdjąć z niego całuny grobowe; podobnie i dziś wskrzesiwszy Polskę do nowego życia, żąda od wszystkich jej synów, aby zamiast szat grobowych ubrali ją w suknię nową, z cnót chrześcijańskich uszytą Szatami grobowymi są grzechy i wady narodu, tak stare, które nieprzyjaciółom pomogły wtrącić go do grobu, jak nowe, które ostatnia wojna rozmnożyła; a do szat tych nowych zaliczam tę obojętność dla religii u wielu, u niektórych nawet zupełne niedowiarstwo, - i ten zanik moralnego poczucia u wielu, - i ten wstręt do pracy i do spełniania obowiązków u wielu - i to tak łatwe przyjmowanie przewrotnych hasel czy strejków, - i tę niechęć niektórych braci do braci, - i tę nieufność ludu do jego pasterzy, - i to zdziczenie młodzieży, - i tę brzydką chciwość, posuwającą się aż do lichwy, defraudacji i kradzieży, aż do rabunku i bandytyzmu, - i ten wzrost ohydnej rozpusty, zwłaszcza po miastach, i rozprężonych małżeństw, - słowem, wielką deprawację społeczeństwa.

O mój Boże, cóżby się stało z naszą ojczyzną, gdyby te grzechy i wady opanowały nasze miasta i wioski; toż zwalczajmy je w sobie i w drugich, a przy pomocy łask Bożych pracujmy nad udoskonaleniem nas samych, naszych rodzin i naszego narodu, aby Polska była bogatą nietylko w ład, potęgę, oświatę i dobrobyt, ale także w cnoty chrześcijańskie; jak zaś mamy pracować dla narodu, uczy nas ta świeca. Skądże się wziął воск, z którego została ulana? Wyrobiły go małutkie pszczoły, zbierając sok z kwiatów i wytwarzając zeń w ulu miód i воск; tak w narodzie winien każdy spełniać sumiennie swe obowiązki, choćby najdrobniejsze, a zarazem przyczyniać się do ogólnego dobra. Dziś prawi Polacy pracują ochotnie, jak skrzętne pszczoły, przy odbudowie duchownego ula, to jest, niepodległego państwa, za co cześć im. Natomiast nagany godnym są ci, którzy naśladując trutnie, chcą żyć wygodnie, bez pracy i troski, jako pasożyty, kosztem drugich, - i ci, którzy doznawszy obrażenia miłości własnej, porzucają pracę dla ogółu, - i ci, którzy usuwają się od danin ofiar dla ojczyzny, pragnąc, aby ojczyzna służyła do ich wzbogacenia czy wyniesienia. Strzeżmy się zatem samolubstwa, prywaty i ambicji, - strzeżmy się lenistwa, apatii i zniechęcania się - strzeżmy się zbytku, sknerstwa dla dobrych celów i marnotrawstwa publicznego grosza.

Pszczoły pracują zgodnie i według pewnego planu na pożytek swego ula, a nie masz między nimi kłótni, ni strejków, ni buntów. Tak pracować winni wszyscy, którzy szczerze miłują ojczyznę, by tę matkę uszczęśliwić a nie siebie tylko; jeżeli

zaś w państwie stronnictwa być muszą, niech one myślą najprzód o ojczyźnie, a potem o sobie, będą skore do porozumień i ustępstw. Natomiast strzeżmy się egoizmu partyjnego, czy stanowego, strzeżmy się niezgody i zaciekłości w walkach stronnictw o władzę czy znaczenie, strzeżmy się tej drażliwości, która, przemieniając ludzi w osy, urnie tylko kłuc ostrem żądłem, a nie wyrabia miodu miłości i zgody, - strzeżmy się tej niesprawiedliwości, która nieraz na mężów prawych i okolo ojczyzny zasłużonych miota kamienie, przeto że do innego należą obozu!

Pszczoły słuchają karnie swej królowej - matki, a w razie napaści od nieprzyjaciół bronią swego ula do upadłego; tak i naród ma bronić dzielnie ale godziwie swoich ziem, swoich praw, swoich skarbów duchowych, przeciw wszelakim nieprzyjaciółom, pamiętając o tych, którzy zań krew swoją przelewają, a przytem strzedz się bacznie tego wszystkiego, co stanowi żywotną jego siłę. Rządy w nim mają sprawować, czy w sejmie radzić ci, którzy górują rozumem, doświadczeniem, cnotą i troskliwością o powszechne dobro, - władzę zaś swoją winni dzierżyć zarówno z mądrością i sprawiedliwością, jak z mocą i stałością, mając ciągle przed oczyma prawo Boskie. Natomiast strzeżmy się słabości i niedołęstwa u rządzących, a nieuczciwości i niekarności u rządzących. Strzeżmy się anarchii w życiu prywatnym i publicznym. Strzeżmy się tej starej niesforności polskiej, spotęgowanej przez ucisk od obcych rządów, która sprawia, że Polak nie bardzo szanuje władzę i prawo, niechętnie słucha swej starszyny, nie łatwo znosi cudze zdanie, nie lubi pracować zgodnie z drugimi.

* * *

Co do życia społecznego, pamiętajmy, że naród jest organizmem żywym, złożonym z wielu członków, to jest, stanów i zawodów; otóż pomyślność narodu wymaga, aby te członki rozwijały się prawidłowo i działały w harmonii z sobą. Natomiast strzeżmy się tego ostracyzmu, który pewne stany czy jednostki, kochające szczerze matkę ojczyznę, odrąca od jej serca i oddala od pracy dla niej, bo w miłości ojczyzny monopolu niema. Byłoby też błędem potępiać w czambuł całą przeszłość narodu, nieuznawać, co w niej było istic wielkiego i dobrego, nie czcić prawdziwych ideałów i pożytecznych tradycji.

Pamiętajmy również, że jest zasadą demokracji chrześcijańskiej, aby wszystkim wymierzać sprawiedliwość, a ze szczególną miłością opiekować się najniešťczęśliwymi i podnosić zaniedbane przedtem warstwy narodu, by im nie tylko przysparzać światła, chleba i praw politycznych, ale także przejmować je duchem religijnym i patriotycznym, a tak pomnażać liczbę dobrych synów Kościoła i Ojczyzny. Do tej pracy zabierzmy się w imię Boże wszyscy, duchowni i świeccy, wielcy i mali, mężowie i niewiasty, i zdobywajmy się na ciągle ofiary, bo wśród naszych włościan i robotników wiele jest jeszcze ciemnoty, wiele nędzy ducha i ciała, wiele złych wichrzeń, - bo nadto odbudowa państwa wymaga wielkich wysileń, bo wreszcie na kresach czichają wrogowie, wewnątrz zeń srożą się inne straszne plagi, choroby i głód. Z drugiej strony byłoby szaleństwem i niešťczęściem dla narodu powierzać władzę i ważne posterunki niedołęgom lub wichrzycielom, wywoływać walkę klasową, osłabiać wpływ religii i Kościoła, zachowanie Dekalogu, powagę władzy, prawo własności, świętość małżeństwa, zgodę wszystkich stanów i inne podwaliny chrześcijańskiego ładu. □

Święto parafii 23 września 2018 r.





Od naszego mola książkowego

EKG serca (czyli: **E** – Ewangelia, **K** – Kościół, **G** – Głoszenie) jest podręcznikiem skierowanym szczególnie do ludzi młodych. To bardzo ciekawa propozycja, ponieważ pokazuje, w jaki sposób Słowo Boże prowadzi człowieka, który pragnie poznać wolę Pana Boga względem niego. A poznać wolę Boga to żyć szczęśliwie! Ta książka – czy raczej podręcznik – może stać się „towarzyszem drogi” w rozpoznaniu tego, do czego prowadzi Bóg.

To nie przesada! Dlaczego?

Po pierwsze: opracowali to ludzie młodzi, którzy **SLUCHAJĄ** Boga. Po drugie: książka składa się z czterech części, które poświęcone są czterem postaciom biblijnym: Pawłowi, Piotrowi, Samarytance i Kobięcie cierpiącej na krwotok. W każdej z tych części mamy pięć „spotkań”. Jeśli dasz się prowadzić słowu Pana Boga, zobaczysz piękną rzecz: **TAM JEST TWOJE ŻYCIE**. Prezentowane osoby, krótko mówiąc, miały różne życiorysy... Mimo to jednak – odnalazły sens życia!

EKG serca nie jest zwykłą „książką do przeczytania”, ale narzędziem w drodze do odkrywania ciągle na nowo relacji z Bogiem, który jest obecny w histo-

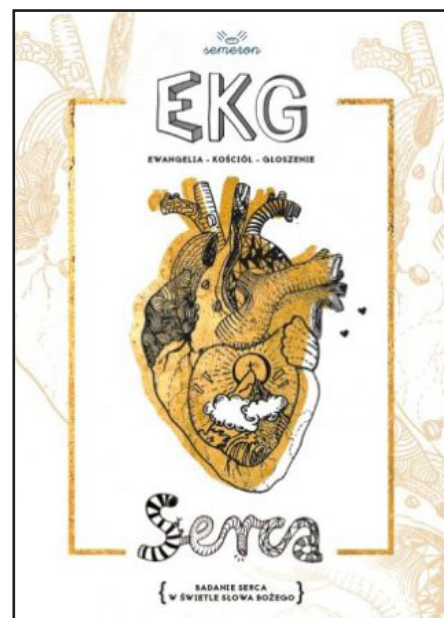
rii naszego życia. Dlatego zachęcamy każdego, kto pragnie rozpoznać sens życia, żeby spotkał się z tymi biblijnymi osobami, które naprawdę mają nam wiele do powiedzenia.

Każde „spotkanie” ma swój rytm: modlitwa, Słowo Boże, kontekst tekstu biblijnego, rozważanie, odpowiedź, zadanie, modlitwa. To pozwala na wejście w głąb swego serca i wycucie w nim rytmu serca Boga.

Narzędzie, które prezentujemy, jest co prawda skierowane do ludzi młodych, ale... każdy z nas ma tyle lat, ile lat ma jego serce! Więc warto „uczynić **EKG** serca”, żeby być ciągle młodym w Bogu. Bo Bóg jest młody!

„Narzędzie” **EKG** serca może być także pomocą w prowadzeniu grup apostołskich, spotkań Liturgicznej Służby Ołtarza, przygotowania do Sakramentu bierzmowania. Podręcznik uczy osobistego kontaktu ze słowem Bożym „krok po kroku”, ale nie daje gotowych odpowiedzi – jest natomiast formą towarzyszenia w drodze rozeznania.

Nad podręcznikiem pracowało wiele osób, m.in. klerycy Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, a także młodzież biorąca udział



w programie „Młodzi na progu”.

Całość jest utkana nowoczesną grafiką komputerową, która jest owocem medytacji nad tekstami podręcznika. Graficzne obrazy odsłaniają głębię przesłania tekstów.

EKG Serca

kl. Dawid Madej, ks. Tomasz Rapała
Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej
BIBLOS Tarnów 2018

Książkę można zakupić w księgarni wysyłkowej „Mateusza”

<http://kmt.pl/pozycja.asp?ksid=49212>

Księgarnia.kmt

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci
w niedziele: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej
we wtorki w godz. 18.30-20.30
oraz
w czwartki w godz. 19.00-21.00
Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:
tel. 22 498 72 30



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

Tel. 734 154 051

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca
sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45
sala św. Barbary w dzwonnicy
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw

SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Mężczyźni świętego Józefa

I i III poniedziałek, godz. 20.00



Spotkania biblijne

środa, godz. 20.00
sala św. Barbary w dzwonnicy
Opiekun: ks. Andrzej Szymański



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00
Opiekun: ks. Grzegorz Mazur
<http://www.winnicapanaawaw.pl>

Mitingi AA – Piątek, godz. 20.00

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących
potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie (pn-pt): 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Grzegorz Czwartek: ks. Andrzej

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Kamil Sobota: ks. Proboszcz

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: brat@blwlad.pl; kazek@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii